

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 21 (566)

23 MAJA 1971 R.

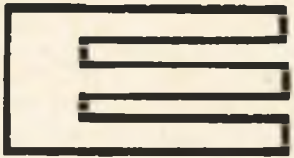
MYŚLI LITURGII WNIEBO-  
WSTĄPIENIA PAŃSKIEGO  
● APOKALIPSA AL-  
BRECHTA DURERA ● PO-  
LACY NA FRONCIE ZA-  
CHODNIM

CENA 2 ZŁ



WNIE-  
BO-  
WSTĄ-  
PIE-  
NIE

mal.  
M.  
FENERSTEIN



**WANGELIA ŚW. WG  
JANA 15, 26-27 i 16 1-4**

Gdy jednak przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam pošę od Ojca. Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi. On będzie świadczył o

mnie. Ale wy też jesteście świadkami, bo jesteście ze mną od początku.

To wam powiedziałem, abyście się nie zalamali w wierze. Wylączy was z synagogi. Owszem nadchodzi godzina, w której każdy, kto was zabije, będzie sądził, że oddaje cześć Bogu. Będą tak czynić, bo nie poznali ani Ojca, ani mnie. Ale powiedziałem wam o tych rzeczach, abyście gdy nadejdzie ich godzina pamiętali o nich, że ja wam powiedziałem. Tego jednak nie powiedziałem wam od początku, ponieważ byłem z wami.

# NIEBO NADZIEJĄ NASZĄ

NIEDZIELA PO WNIEBOWSTAPIENIU

Kościół Polskokatolicki przez umiłowanie ojczyzny ziemskiej i spraw bliskich każdemu człowiekowi — prowadzi swych wiernych do Królestwa Niebieskiego. Taką drogę życia wskazywał chrześcijanom Pan Jezus. Uczyl poszanowania prawa, zalecał miłość bliźniego i nakazywał pełnienie dobrych uczynków, aby przez sprawiedliwe i szlachetne współzycie w społeczeństwie, osiągnąć po śmierci szczęśliwość wieczną. Droga do osiągnięcia tej szczęśliwości może być dla każdego człowieka inna, ale z całą pewnością jest to zawsze droga życia uczciwego.

Pan Jezus po to przyszedł na ziemię, po to cierpiał i umarł na krzyżu, by dać nam możliwość osiągnięcia nieba. Cała nauka Pana Jezusa przepelniona jest pouczeniami o królestwie niebieskim. W każdym prawie słowie Chrystusa zawiera się troska o zbawienie Człowieka. „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną”. Ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują ani nie kradną. (Mt. 6, 19-20). Tym którzy dla imienia Jego będą cierpieć, obiecuje nagrodę w niebie: „radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiach” (Mt. 5, 12). Boski nauczyciel niebo nazywa domem Bożym, mieszkaniem królewskim, rajem, ukrytym skarbem (Mt. 13, 44).

Apostołowie, Ojcowie Kościoła, całe swoje nauczanie kon-

centrują wokół życia przyszłego w królestwie Bożym.

Wiara w życie wieczne, w istnienie nieba, zachowana jest nie tylko w religii chrześcijańskiej, ale także w innych religijach, tak dawnych, jak i współczesnych. Wiara w istnienie nieba była bardzo mocno zakorzeniona u ludów starożytnych. Do grobu zmarłego składano różne przedmioty codziennego użytku, bo wierzono, że po śmierci będzie ich potrzebował w innym życiu, w niebie. Było to niedoskonałe i naiwne pojmowanie życia wiecznego. Niebo według tych pojęć miało być miejscem rozkoszy duchowej i zmysłowej, miało posiadać podobne pierwiastki niedoskonłości jak życie na ziemi.

My, chrześcijanie, wierzymy, że istnieje niebo. Wiare swoją opieramy na nauce Pana Jezusa, Apostołów, Ojców Kościoła, ogólnym przekonaniu ludzkości, oraz na własnym pragnieniu szczęścia, piękna i sprawiedliwości. Tu, na ziemi, te nasze wzniosłe, wewnętrzne pragnienia nigdy chyba nie zostaną w pełni zaspokojone. Dlatego też wierzymy, że musi istnieć inne życie, inny, o wiele doskonalszy świat, gdzie mogłyby się te pragnienia spełnić. Tym innym, lepszym światem może być właśnie niebo. Ileż tragedii byłoby w sercu kaleki, nieuleczalnie chorego, człowieka latami przykutego do łoża boleści, gdyby nie wierzył, że po ziemskich cierpieniach czeka go jeszcze inne życie, ale już bez łoża i bólu. Czy miałby ochotę do życia biedak,

któremu ciągle wiatr w oczy wieje i który mimo najlepszych chęci nie może dać sobie rady w życiu? Wiara w niebo daje mu sily do życia.

Czy byłby jakiś sens wierzyć w Chrystusa, gdyby nie było nieba? Wówczas uważalibyśmy Go tylko za doskonałego człowieka, ale nie za Boga.

Czy byłby potrzebne świątynie i kapłani?... Nie! Skoro nie ma nieba, nie ma wiary, nie ma religii, nie ma modlitwy. Żyjemy chwilą, a po śmierci czeka nas pustka, nicosc. O nie! Nie chcemy tej pustki. W składowie Apostolskim powtarzamy: „Wstał na niebiosach”... oraz „wierzę w życie wieczne”. Ta wiara w życie wieczne, w niebo, jest dla każdego z nas wielkim skarbem i źródłem sił do pracy, do przewycięzania trudności, do wychowywania nowego pokolenia.

Dzisiaj w dobie podboju kosmosu, w dobie, kiedy człowiek stanął już na innym globie, kiedy po księżycu porusza się zdalnie kierowany przez człowieka pojazd kosmiczny, istnienie nieba staje się może trudniejsze do przyjęcia niż w epokach ubiegłych. Dlatego też rodzą się pytania: „Jeśli jest niebo, to gdzie się ono właściwie znajduje, a jeśli się znajduje, to jak wygląda?”

Teolodzy, aby dać choć w części zaspokajającą odpowiedź, powiadają, że niebo to stan dusz czystych, doskonałych, świętych, a więc skoro stan, to nie może tu chodzić o określone miejsce. Mnie się osobiście wydaje, że taka odpowiedź nie może za-

dowolić. Tym bardziej nie może zadowolić, że przecież w lekcji przeznaczony na uroczystosc Wniebowstąpienia czytamy, że Chrystus w obecności Apostołów z góry Oliwnej uniósł się do nieba. Nie tylko więc dusza, ale i ciało Chrystusa znajduje się w niebie. A więc nawet dla uwielbionego ciała Pana Jezusa musi być jakieś miejsce. Ciało Pana Jezusa posiadało przecież cechy normalnego ciała ludzkiego. Chrystus po swoim zmartwychwstaniu razem z Apostołami spożywał pokarmy, a Tomaszowi, aby udowodnić, że posiada prawdziwe ciało, kazal włożyć palce w rany swoje, a rękę w bok.

Swoje przekonanie o tym, że niebo nie jest tylko stanem, ale jakimś miejscem, opieram też na zapowiedzi zmartwychwstania wszystkich ludzi. Po końcu świata i sądzie ostatecznym, ci zmartwychwstali muszą znaleźć dla siebie jakieś miejsce. Będzie ono tam, gdzie jest Chrystus z duszą i ciałem.

Jak niebo wygląda? Za św. Pawłem powiadamy: oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują.

Do nieba mogą się dostać wszyscy, którzy będą przestrzegać praw ludzkich i boskich. „Dobrze słuگو dobry i wierny! Skoro w małym byłeś wierny, nad wielą cię postawię, wnijdź do wesela Pana Twego”!

KS. Z. MĘDREK

MAJ 1971

N 23	P 24	W 25	Ś 26	C 27	P 28	S 29
MICHAŁA, DEZYDEREGO, KRYSPINA	ZUZANNY, HONORATY	URBANA, WITOLDA	FILIPA, PAULINY	JANA, OLIIWI, BEATY	AUGUSTYNA, FELIKSA, LUCJI	MARI, MAGDALENY, BOGUSEAWY

## **DR HEINZ KLOPPENBURG Z WIZYTĄ W POLSCE**

19 kwietnia br., na zaproszenie Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego przybył z tygodniową wizytą do Polski dr Heinz Kloppenburg z Bremy, czołowy działacz ewangelicki w NRF, przewodniczący Związku Pojednania (Versöhnungsbund) oraz działacz wielu innych pokojowych organizacji, wydawca zasłużonego dla zbliżenia z Polską miesięcznika „Junge Kirche” (Młody Kościół).

Dr Kloppenburg jest jednym z tych działaczy chrześcijańskich w NRF, którzy od dawna szukają dróg pojednania z Polską. Już w 1958 r. odwiedził on nasz kraj i od tej pory utrzymuje stały kontakt z polskimi środowiskami chrześcijańskimi.

Podczas swego obecnego pobytu w Polsce dr Kloppenburg odbył szereg rozmów z polskimi działaczami chrześcijańskimi, m. in. z przedstawicielami Polskiej Rady Ekumenicznej. Złożył również wizytę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Oprócz pobytu w Warszawie, dr Kloppenburg odwiedził obóz zagłady w Oświęcimiu, Kraków i Poznań.

Cmentarz buddyjski poświęcony pamięci ofiar bomby atomowej w Hiroszimie.



## **Z DZIAŁALNOŚCI**

### **ODDZIAŁU**

### **REGIONALNEGO**

### **ChKP W NRD**

Oddział Regionalny Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Niemieckiej Republice Demokratycznej zorganizował ostatnio seminarium poświęcone ruchom wyzwoleniczym w Afryce Południowej. Jak informuje wychodzące w Berlinie Wschodnim czasopismo „Neue Zeit”, prezydent honorowy afro-azjatyckiego komitetu solidarności w NRD, Heinz Schmidt ocenił wysoko pomoc Kościołów w NRD w dostarczaniu ruchom wyzwoleniczym w Afryce Południowej lekarstw, środków żywnościowych i innych materiałów.

Pastor dr Udo Skaldny, w referacie, pt. „Walka klasowa a miłość bliźniego”, wygłoszonym podczas wspomnianego seminarium, podkreślił „teologiczną legalność konkretnej działalności politycznej chrześcijan i Kościołów, skierowanej przeciw siłom rasizmu i kolonializmu”.

Dyrektor Instytutu Ekumenicznego w Berlinie Wschodnim, dr Johannes Althausen zwrócił uwagę, że Kościoły w Afryce, w walce o wyzwolenie i prawa ludzkie, identyfikują się coraz bardziej z celami ruchów wyzwoleniczych. Wskazał on na odpowiedzialność, jaką „Kościół NRD jako Kościół państwa socjalistycznego ponoszą za realizację Programu antyrasowego”. Chodzi tu nie tylko o dotacje finansowe, lecz o świadome zorientowanie się na walkę antyimperialistyczną, która chrześcijan i marksistów zobowiązuje do podejmowania wspólnych akcji.

## **KOŚCIOŁY**

### **PRZECIWI**

### **DYSKRIMINACJI**

### **NRD**

Związek Kościołów Ewangelickich będzie się sprzeciwiać wszelkim próbom dyskryminacji Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Powyższe stwierdzenie zawarte jest w oświadczeniu przewodniczącego Związku Kościołów Ewangelickich w NRD, bpa Albrechta Schönherra.

Bp Schönherr stwierdza dalej w swoim oświadczeniu, że Kościół ma prawo zabierać głos w sprawach „leżących w interesie pokoju między wszystkimi narodami oraz dotyczących ustanowienia powszechnych praw człowieka”. Niemiecka Republika Demokratyczna jest państwem, w którym Kościoły winny składać świadectwo i spełniać swą służbę. „Toteż Związek Kościołów Ewangelickich będzie sprzeciwiał się wszelkim próbom dyskryminowania tego państwa oraz życzy mu, by uzyskało należne miejsce w świecie narodów, które umożliwi pełną współpracę w rozwiązywaniu problemów światowych, zwłaszcza w ramach ONZ”.

## **DELEGACJA**

### **WĘGIERSKIEGO**

### **KOŚCIOŁA**

### **REFORMOWANEGO**

### **W NRF**

Delegacja 5 czołowych przedstawicieli Węgierskiego Kościoła Reformowanego odwiedziła w dniach 21—25 kwietnia br. Niemiecką Republikę Federalną. Goście węgierscy spotkali się m.in. z kierownictwem Związku Reformowanego we Frankfurcie, z duchownymi w Siegen i Wuppertalu oraz przeprowadzili rozmowy z przedstawicielami dwóch reformowanych Kościołów krajowych. W skład delegacji wchodził: bp dr Tibor Bartha, bp dr Lajos Bakos, dr Karoly Toth — sekretarz generalny Kościoła, prof. dr Kalman Huszti i senior Radio.

## **NOWA**

### **EPARCHIA**

### **PATRIARCHATU**

### **MOSKIEWSKIEGO**

Patriarchat Moskiewski postanowił ostatnio utworzyć drugą samodzielną eparchię dla południowej części Niemieckiej Republiki Federalnej, z siedzibą w Baden-Baden. Stanowisko biskupa eparchialnego powierzono rezydującemu dotychczas w

Monachium, biskupowi Ireneuszowi (Susenilowi), który odtąd nosić będzie tytuł „biskupa Badenu i Bawarii”. Dotychczas był on biskupem-sufraganem eparchii berlińskiej Egzarchatu Środkowo-europejskiego Patriarchatu Moskiewskiego. Arcybiskup Aleksy (van der Mensbrughe), który kieruje zorganizowaną niedawno eparchią północno-niemiecką, otrzymuje tytuł „arcybiskupa Dusseldorfu”.

## **KOŚCIÓŁ**

### **BULGARII**

### **PRZED**

### **WYBOREM**

### **NOWEGO**

### **PATRIARCHY**

Jak już informowaliśmy, 7 marca br. zmarł zwierzchnik Kościoła Prawosławnego Bułgarii, patriarcha Cyryl.

Do czasu wyboru nowego patriarchy, sprawami kościelnymi Bułgarskiego Kościoła Prawosławnego kierować będzie kolegium 12 biskupów — członków Świętego Synodu.

W międzyczasie do Sofii przybył także celem wzięcia udziału w pracach synodalnych, metropolita Andreas — zwierzchnik diaspory bułgarskiej w Ameryce Północnej i Południowej oraz w Australii.

## **CHRZEST**

### **PRAWOSŁAWNYCH**

### **W AFRYCE**

Arcybiskup Makarios z Cypru ochrzcił 21 marca br. ponad 4000 młodych mieszkańców Kenii. Chrzest odbył się w Nyeri, miejscowości położonej na północ od stolicy Kenii, Nairobi. Arcybiskup Makarios położył też kamień węgielny pod budowę Prawosławnego Seminarium Duchownego.

W Kenii żyje ok. 100 000 prawosławnych chrześcijan, którzy przeważnie są Afrykańczykami. Kościół Prawosławny w tym kraju istnieje od 1936 r.



# MYŚLI LITURGII WNIEBOWSTĄPIENIA PAŃSKIEGO

Wniebowstąpienie Pańskie jest zakończeniem aktu Wcielenia i Odkupienia. Dzień ten jest dniem chwały, radości i triumfu Chrystusa Pana. Stąd też w liturgii Wniebowstąpienia dominuje atmosfera triumfalnej radości. Świadczy o tym tekst gradułu z formularza mszy świętej, w którym czytamy: „Bóg idzie w chwale wśród radosnych pieśni i Pan wstępuje przy odgłosach trąby” (Ps. 46, 6), „Pan od Synaju zdąży ku świątyni; wstępując na górę wiódł ze sobą jeńców” (Ps. 67, 18—19).

Uczuciem znanym każdemu człowiekowi, w chwilach, gdy

przychodzi mu zżegnać i to na zawsze kogoś bliskiego, przyjaciela czy znajomego, jest bez wątpienia smutek i żal. Podobne uczucia były na pewno udziałem i apostołów, gdy Chrystus Pan „na ich oczach uniósł się w górę i obłok skrył Go przed oczyma ich” (Dz. Ap. 1, 9). Oni stali wówczas długo na górze Oliwnej, próbując przebić wzrokiem ten obłok, który zakrył przed ich oczyma ukochanego Mistrza. Ich smutek i tęsknotę przerywają słowa aniołów: — „Mężowie galilejscy: czemu stoicie zapatrzeni w niebo? Ten Jezus, który spośród was wzięty jest do

nieba, przyjdzie tak, jakoście go widzieli idącego do nieba” (Dz. Ap. 1, 10—11).

Odejście Chrystusa Pana do nieba niczego nie kończyło. Wręcz przeciwnie — wszystko miało się dopiero rozpocząć: realizowanie dzieła Zbawienia. Dlatego też liturgia tego dnia wzywa do radosnego uwielbienia Boga: „Wszystkie narody klaskajcie w dłonie; wykrzykujcie Bogu głosem radosnym” (Ps. 46, 2). Mamy się radować, bo chwała wstępującego do nieba Chrystusa okrywa cały rodzaj ludzki.

Ten sam moment podkreśla jeszcze raz modlitwa komunijna, zawierająca tekst psalmu 67, 33—34: „Śpiewajcie Panu, który wstępuje w najwyższe nieba odwieczne, alleluja”.

Moment radości, triumfu — nie jest jednak najważniejszą i jedyną myślą zawartą w liturgii uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego. Uroczystość ta przypomina nam cel dzieł zbawienia, cel naszego życia doczesnego. Celem tym jest niebo, życie w wiecznej szczęśliwości.

Nadzieja osiągnięcia nieba nie jest dla chrześcijan czczym marzeniem czy ucieczką przed doczesnością. Myśl o wieczności nie odrywa nas od rzeczywistości doczesnej, ale przeciwnie — dodaje jej wartości i budzi poczucie odpowiedzialności za nią. Między światem doczesnym i wiecznym istnieje ścisła więź. Każda chwila terażniejsza jest powiązana zarówno z przyszłością doczesną, jak i przyszłością wieczną. Stąd też płynie wielka odpowiedzialność ludzi wierzących za doczesność Życie wieczne bowiem — to nagroda za spełnienie w życiu ziemskim obowiązków pojętych wszechstronnie. Życie doczesne — to czas próby, pracy i umartwienia. Jego uwieńczeniem jest niebo. Droga do nieba nie prowadzi bynajmniej przez gnuśną bezczynność doczesności. Przykład działania zostawił nam sam Chrystus Pan, który był Zbawicielem działającym i to w każdej chwili Swego apostołskiego trudu. Nie osiągnie nieba ten, kto tylko będzie stał i patrzył w niebo. Dlatego św. Paweł zachęca w swym liście: „Czyńmy dobrze i nigdy nie ustawajmy. Gdy nadejdzie pora, zbierzemy plony o ile nie ustaniemy w wysiłku. Póki jeszcze czas, czyńmy wszystkim dobrze...” (Gal. 6, 9—10).

Sił i zapału do tego, by czynić zawsze i wszędzie dobrze, ma nam dostarczyć świadomość nagrody, jaka nas czeka. Wprawdzie nigdy nie potrafimy w pełni zdać sobie sprawy czym jest niebo, gdyż wedle Apostoła Pawła „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, i w serce człowieka nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor. 2, 9). To jednak wolno nam na podstawie Pisma Świętego starać się wytworzyć sobie pojęcie, co czeka nas po śmierci za wierną służbę Bożą w czasie życia doczesnego.

Co zatem możemy powiedzieć o niebie?

Przed wszystkim to, że niebo to nie tyle miejsce, a stan, stan duchowy. Szczęście wieczne polegać będzie na oglądaniu Boga w miłości i radości, na oglądaniu Boga „twarzą w twarz”. „Najmiłsi, teraz jesteśmy dziećmi Bożymi. A czym kiedyś bę-

dziemy, to się nie ujawniło jeszcze. Wiemy tylko, że gdy się to ujawni, podobni będziemy do Niego, bo ujrzymy Go takim, jakim jest” (1 J. 3, 2). Podobnie pisze św. Paweł w liście do Koryntian: „Teraz widzimy niejasno, przez zwierciadło, lecz później, twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, lecz później poznam, jakom i poznany jest” (1 Kor. 13, 12).

Takiego właśnie poznania Boga i to za życia ziemskiego doznał św. Szczepan w chwili kamienowania. „On zaś, będąc pełen Ducha Św., utkwivszy wzrok w niebo, ujrzał chwałę Bożą i Jezusa stojącego po prawicy Bożej. I rzekł: Widzę niebo otwarte i Syna Człowieczego stojącego po prawicy Bożej” (Dz. Ap. 7, 55—56).

Istotą szczęśliwego życia wiecznego jest poznanie Boga. Poucza nas o tym sam Pan Jezus, gdy mówi: „A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, któregoś posłał” (J. 17, 3).

Szczęście oglądania i poznania Boga będzie trwało wiecznie, jest niezniszczalne.

„Oczekiwac możemy dziedzictwa, które nie przemienie ani nie zwiednie w swej niepokalanej czystości. A jest ono zgotowane w niebiesiach dla was, których moc Boża strzeże przez wiarę” (1. P. 1, 4—5). Podobnie mówi Psalmista Pański — „...a ich dziedzictwo przetrwa na wieki” (Ps. 36, 18). „Sprawiedliwi zaś swoją ziemię odziedziczą i mieszkać na niej będą po wiek wiekuisty” (Ps. 36, 29).

Tę samą myśl znajdujemy i u św. Pawła, który pisze: „Lekkie brzemień utrapień, które obecna chwila na nas nakłada, gotuje nam chwałę ponad wszelką miarę wielką, wiecznie trwałą i wszystko przeważającą” (2 Kor. 4, 17).

Św. Jan Apostoł w swej Apokalipsie kreśli obraz nieba od strony materialnej, która będzie kiedyś i naszym zmysłem dostępna. W rozdziale 21 czytamy słowa: „I otrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani żałoby, już nie będzie...”

Jak wynika choćby z tych kilku cytatów, niebo jest wspaniałą nagrodą dla człowieka, dla sprawiedliwego. Do jakiej nagrody zaprasza nas Bóg, gdy mówi: „Przyjdźcie, błogosławieni Ojca mego. Weźcie w posiadanie Królestwo zgotowane wam od stworzenia świata” (Mt. 25, 34). To Królestwo odszedł przygotować nam wstępujący do nieba Chrystus Pan. Celem naszego życia jest zaś wejście do wiecznego Królestwa Bożego. Dlatego Kościół tak żarliwie modli się w dniu Wniebowstąpienia: „Wszchemogący Boże! Oto z wiarą wyznajemy. że w dzisiejszym dniu Syn Twój Jednorodzony, a nasz Odkupiciel wstąpił do niebios: zatem prosimy Ciebie, daj nam również duchem w niebie przebywać”, a w sekrecie — „Przyjmij Panie te dary, które Ci składamy dla uczczenia chwalebego Wniebowstąpienia Syna Twojego: i użycz Twój łaski, abyśmy wolni byli od doczesnych niebezpieczeństw oraz doszli do żywota wiecznego”.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

# WRZEŚNIA

## W ROKU 1901

W maju bieżącego roku mija 70 rocznica strajku szkolnego dzieci polskich w pruskiej szkole we Wrześni. Bezpośrednią przyczyną wybuchu strajku był, wydany przez pruskie władze, zakaz mówienia przez polskie dzieci pacierza w języku ojczystym. Ówczesny pruski inspektor szkolny, Winter, wygłosił przemówienie, w którym powiedział: „W tej szkole mówić możecie wszystkimi językami świata — nie wolno wam mówić po polsku!”

Toteż dzieci i ich rodzice solidarnie zaprotowali przeciwko zmianie języka polskiego na język niemiecki. Dzieci nie przyjęły za darmo ofiarowanych im „katechizmów” niemieckich, z modlitwami w języku obcym i stanowczo odmówiły nauki pacierza: „Vater unser, der Du im Himmel bist...”, za co spotkała je kara cielesna, powszechnie stosowana w stosunku do uczniów narodowości polskiej. 27 dzieci zostało dotkliwie przez pruskich nauczycieli pobite, otrzymując łącznie nie mniej jak 75—80 uderzeń trzcina. 25 rodzicom tych dzieci oraz czterem nieletnim uczniom (poniżej 18 lat) władze pruskie wytoczyły w Gnieźnie proces za tzw. „Landfriedensbruch” (za zakłócenie spokoju) i skazały ich na 18 lat i 10 miesięcy więzienia oraz 1 rok „domu poprawczego” łącznej kary.

Na rozprawie sądowej w Gnieźnie oskarżona Nepomucena Piasecka, sprzątaczką szkolną i praczką z zawodu, odważnie oświadczyła:

„Po co wy tak bijecie nasze dzieci? Czy cesarz wyraził swe zezwolenie na wykład religii w języku niemieckim? Pokażcie mi jego podpis! Wykład religii jest rzeczą świętą i istnieje nie po to, żeby zań dzieci były katowane. My matki, jesteśmy odpowiedzialne przed Bogiem za to, iżby nasze dzieci korzystały z dobrego i pożytecznego wykładu religii w języku polskim! Dlaczego tak prześladujecie polską mowę dzieci? My, matki, będziemy same dbały o pożyteczny wykład — tylko nie katujecie nam naszych dzieci”. (Cytat z aktu procesu strajku szkolnego we Wrześni, 1901).

Dzięki publikacjom: Marii Konopnickiej — wiersz „O Wrześni” zaczynający się słowami: „Tam od Gniezna i od Warty, biją głosy w świat otwarty...”, Henryka Sienkiewicza — „List Otwarty”, który opublikowała prasa wielu krajów europejskich i pozaeuropejskich, Tomasza Jeża (Miłkowskiego) „Apel do Matek-Polek” i Władysława Reymonta — „W pruskiej szkole”, o wypadkach wrześnińskich w roku 1901 i o skatowaniu polskich dzieci dowiedział się wkrótce cały cywilizowany świat, a bohaterka Września stała się symbolem walki przeciw wynaradawianiu polskich dzieci.

A. KACZMAREK

Dokumentalne zdjęcie rodziny głównej oskarżonej Nepomuceny Piaseckiej



**W** pierwszą noc po odjeździe ks. Ptaszka policja, wspierana wojskiem, otacza Jaćmierz, przedziera się przez kordony ludu, bijąc go kolbami i bagnietami, dostaje się do wikarówki i porywa ks. Grzysia.

Lud Jaćmierza. Posady Jaćmierskiej i Bażanówki nie ugiął się przed żadnymi represjami, stał dzielnie w obronie ks. Grzysia, obrońcy sprawiedliwości społecznej.

Ks. Grzysz zostaje ukarany trzema miesiącami więzienia za głoszenie hasel ludowych, hasel podziału ziemi panów i dziedziców między masy chłopskie.

Po trzech miesiącach więzienia wikariusz jaćmierski, załamany na duchu, odstępuje od swoich hasel, zdradza lud i nawołuje go do posłuszeństwa biskupowi przemyskiemu, sam zaś idzie na pokutę, aby potem objąć najbiedniejszą parafię w Wysokiej koło Strzyżewa. W tych warunkach, głośna sprawa, która była powodem niemal przewrotu religijnego, przyniosła mu zamiast palmy zwycięstwa, wstyd, hańbę i poniżenie.

Do Jaćmierza przybywa nowy proboszcz, ale od pierwszego dnia swego pasterczowania jest osamotniony. Lud nie chce Kościoła Rzymskokatolickiego i nie chce jego duchownych. Lud rozpoczyna trzyletni strajk religijny. Kościół w Jaćmierzu w latach 1921—1923 jest pusty, nie ma nabożeństw, nie ma chrztów, nie ma ślubów. Nawet pogrzeby odbywają się bez udziału księdza.

Lud chce kościoła innego, kościoła braterstwa, miłości i równości kościoła polskiego, Kościoła Narodowego.

W takiej sytuacji, wobec trwającego strajku kościelnego, świątejsi przedstawiciele parafii jaćmierskiej próbują ratować jej przynależność do Kościoła Rzymskokatolickiego. Wysyłają więc do biskupa przemyskiego Pelczara delegację z prośbą, by przysłał ks. Grzysia do Jaćmierza, gdyż tylko tym gestem można uratować pozycję Kościoła Rzymskokatolickiego w Jaćmierzu.

Biskup Pelczar nie chciał słuchać delegacji, był uparty, zawzięty i głuchy na próby ludu, wolał stracić wiernych parafii jaćmierskiej, byleby nie rozgniewać dziedzica jaćmierskiego pana Grotowskiego.

Jednak delegacja jaćmierska nie dawała za wygraną i jeździła do Przemyśla aż dwanaście razy i kiedy wszystkie starania zawiodły, wtedy delegacja złożyła ostatecznie oświadczenie biskupowi Pelczarowi, prosząc by ks. Grzysz został proboszczem w Jaćmierzu, bo w przeciwnym razie zorganizuje Kościół Narodowy. Mimo tak kategorycznego oświadczenia, biskup pozostał na pierwotnych pozycjach.

Trzynasty raz wyruszyła delegacja jaćmierska, już nie do Przemyśla, ale do Krakowa, do władz Kościoła Narodowego z prośbą o zorganizowanie nowej parafii w Bażanówce oraz przyjęcie ich na terytorium Kościoła Narodowego.

Lud Bażanówki z radością oczekuje przyjazdu księdza Kościoła Narodowego. Biskup przemyski, przerażony rozwojem sytuacji, przyjeżdża do Jaćmierza osobiście, potem do Bażanówki. Pragnie już odstąpić od swoich pierwotnych założeń, byleby tylko nie dopuścić do założenia parafii narodowej. Wizyta biskupa Pelczara, była jednak spóźniona.

W pierwszą niedzielę października 1922 roku przyjechał do Bażanówki ks. Jan Gritenas z Kościoła Narodowego i w sali Kółka Rolniczego odprawił mszę świętą w języku polskim. Była to pierwsza uroczystość liturgiczna, która zgromadziła rzesze wiernych z Bażanówki, Jaćmierza, Posady Jaćmierskiej i innych okolic. Plomienne

kazanie zjednało lud dla nowej społeczności duchowej, dla Kościoła Narodowego.

W kilka tygodni po pierwszym nabożeństwie przyjechali do Bażanówki ks. Franciszek Bończak i ks. Józef Tomaszewicz, którzy odprawili nabożeństwo. Oni również, podobnie jak uprzednio ksiądz Gritenas, zostali aresztowani i odwiezieni do Sanoka.

Od tego czasu stale przyjeżdżali do Bażanówki księża z Kościoła Narodowego. Za każdym razem bywali aresztowani na oczach wiernych.

## HISTORIA JAKICH WIELE

dokończenie

Ludność Bażanówki, Jaćmierza i Posady Jaćmierskiej, prześladowano i zasypany mandataми karnymi tak, że musiała ugiąć się przed przemocą i zakończyła trzyletni strajk religijny powrotem do rzymskokatolickiej parafii w Jaćmierzu.

Ale ci, którzy mieli pełnię wiary katolickiej i miłości narodu, przetrwali wszystkie prześladowania i udręki, wykazali wielki hart ducha i pozostali przy Kościele Polskokatolickim.

W roku 1924 przyjechał do Bażanówki ks. Apolinary Filarski i został stałym proboszczem dwóch nowo powstałych parafii narodowych w Bażanówce i Posadzie Jaćmierskiej. Nowe parafie polskokatolickie nie miały kościołów. Nabożeństwa były nadal odprawiane w prywatnych mieszkaniach.

2 lutego 1925 roku zapadła uchwała o budowie dwóch kościołów, w Bażanówce i Posadzie Jaćmierskiej.

7 marca 1925 roku w Bażanówce został oddany do użytku nowy kościół zbudowany wysiłkiem całej wioski. W Posadzie Jaćmierskiej budowano kościół o kilka dni dłużej.

Budowę prowadzono w ukryciu, w ogrodach, na podwórzach gospodarskich i nawet w okolicznych lasach. Na umówiony czas zwożono części składowe i w ciągu jednej nocy pojawił się szkielet nowego kościoła.

Październik 1922 roku stał się datą historyczną dla Bażanówki i całej ówczesnej diecezji przemyskiej, jako rocznica pierwszych nabożeństw odprawianych w języku polskim przez księży polskokatolickich.

Ks. R. SOKOŁOWSKI

# NARADA PRZEWODNICZĄCYCH ODDZIAŁÓW WOJEWÓDZKICH POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ

21 kwietnia br. odbyło się w Warszawie spotkanie poświęcone aktualnym problemom działalności Polskiej Rady Ekumenicznej i jej Oddziałów Wojewódzkich. W naradzie, której przewodniczył prezes PRE, ks. bp dr Jan Niewieczerał, wzięli udział członkowie Zarządu i Prezydium Rady oraz przewodniczący 11 Oddziałów Wojewódzkich.

Zebrań rozpoczęto prelekcją na temat aktualnej sytuacji w Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, którą wygłosił jej urzędujący sekretarz generalny, poseł Janusz Makowski z Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego.

Po referacie głos zabrał ks. bp Niewieczerał, który poinformował zebranych o działalności Polskiej Rady Ekumenicznej od chwili ukonstytuowania się nowych władz na Walnym Zgromadzeniu w dniu 10 czerwca 1970 r. Ks. Prezes mówił o przeszkodach, które na przestrzeni minionego roku utrudniały zintensyfikowanie współpracy z Oddziałami Wojewódzkimi. Dużo czasu zaabsorbowały w październiku ub.r. uroczyste obchody 400-lecia Ugody Sandomierskiej. Aczkolwiek uroczystości te dotyczyły w zasadzie bezpośrednio dwóch Kościołów — Ewangelicko-Augsburskiego i Ewangelicko-Reformowanego — to jednak w praktyce uczestniczyli w nich przedstawiciele wszystkich Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, tak że uważa je można za ważne wydarzenie ekumeniczne.

W listopadzie ub.r. — informował dalej ks. bp Niewieczerał — na zaproszenie Ewangelickiego Kościoła Krajowego Wirtembergii udała się do NRF z pierwszą oficjalną wizytą 6-osobowa delegacja Polskiej Rady Ekumenicznej. Pięciu przedstawicieli Rady uczestniczyło w lutym br. w Kongresie „Pokój z Polską”, zorganizowanym we Frankfurcie przez postępowe środowiska chrześcijańskie i świeckie. Ponadto na zaproszenie Związku Młodzieży Ewangelickiej, w dniach 16–23 marca br. przebywała w NRF 8-osobowa delegacja działaczy młodzieżowych PRE. Na przełomie kwietnia i maja br. udaje się do Nyborgu w Danii 10-osobowa delegacja przedstawicieli Kościołów zrzeszonych w PRE, która uczestniczyć będzie w VI Zgromadzeniu Ogólnym Konferencji Kościołów Europejskich.

Ks. Prezes wspominał następnie, że w bieżącym roku Polska Rada Ekumeniczna gościć będzie reprezentantów trzech Kościołów krajowych z NRF: Hesji-Nassau, Wirtembergii i Nadrenii oraz Związku Kościołów Ewangelickich z NRD. Rada zamierza także zrealizować zaproszenie delegacji czołowych działaczy Światowej Rady Ko-

ściołów, z jej sekretarzem generalnym, dr E.C. Blake'm na czele.

W związku z tym, że w ostatnim okresie czasu intensyfikują się wyjazdy na różne konferencje ekumeniczne, Rada zamierza zaangażować w te wyjazdy więcej osób z terenu. W najbliższym czasie rozesłana zostanie do księży ankietka, która pozwoli zorientować się, którzy z nich byłiby ewentualnymi kandydatami do wyjazdów.

W dalszej części swojego wystąpienia, ks. bp Niewieczerał nawiązał do zapowiedzi władz państwowych o przekazaniu obiektów kościelnych na Ziemiach Zachodnich i Północnych oraz poinformował o inicjatywie Polskiej Rady Ekumenicznej włączenia się do akcji odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie.

Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan, organizowany corocznie w styczniu przez Kościoły zrzeszone w PRE, uzyskał w bieżącym roku nowe akcenty. Przedstawiciele Rady wzięli po raz pierwszy w Warszawie oficjalny udział w jednym z nabożeństw rzymskokatolickich. Parafie warszawskie Kościołów członkowskich Rady gościły na swych nabożeństwach reprezentantów Kościoła Rzymskokatolickiego, m.in. sekretarza Komisji Ekumenicznej Episkopatu, ks. Stanisława Bajko.

Ks. Prezes zaapelował następnie, aby hasło VI Zgromadzenia Ogólnego Konferencji Kościołów Europejskich: „Słudzy Boga — sługami ludzi” wykorzystać w pracach Komisji i Oddziałów Wojewódzkich Rady. Delegaci po powrocie z Nyborgu odwiedzą Oddziały Wojewódzkie i podzielią się wynikami obrad VI Zgromadzenia Ogólnego.

Polska Rada Ekumeniczna — wspominał na zakończenie ks. bp Niewieczerał — wydała ostatnio komentarz do Ewangelii wg św. Mateusza Williama Barclay'a. Planuje się jeszcze wydanie komentarzy tego samego autora do Dziejów Apostolskich i jednego z listów Ap. Pawła. Prace te pomyślane są jako pomoc w pracy kaznodziejskiej księży.

Następnie sprawozdanie z działalności przedstawili przewodniczący niektórych Komisji i wszystkich Oddziałów Wojewódzkich. Z wystąpień ich wynikało jednoznacznie, że w działalności Polskiej Rady Ekumenicznej wylania się coraz więcej nowych zadań, lecz z wykonania niektórych trzeba zrezygnować ze względu na brak odpowiednich ludzi. Toteż postulowano, aby do pracy ekumenicznej przyciągnąć więcej osób świeckich. Wskazywano na częsty brak koncepcji w działalności Oddziałów, niedostateczną ilość materiałów, które ułatwiłyby pracę, niedostatek odpowiednio przygotowanych prelegentów oraz trudności finansowe. Materiały na Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan i Dzień Modlitwy Kobiet docierają często do Oddziałów z dużym opóźnieniem. Działalność Oddziałów ogranicza się przeważnie do miast wojewódzkich i nie obejmuje terenu.

Z wypowiedzi zebranych wynikało dalej, że aktywność poszczególnych Oddziałów Wojewódzkich jest bardzo różna. Stosunkowo najlepiej układa się praca w Oddziale Krakowskim, którym kieruje ks. Benedykt Sęk — administrator Diecezji Krakowskiej Kościoła Polskokatolickiego. Zdołano tam pozyskać wielu świeckich, spotkania odbywają się co miesiąc, a nawet częściej. Przedstawiciele Oddziału Krakowskiego starają się w swej działalności uwzględnić także teren. Pomyślnie układają się kontakty z Chrześcijańskim Stowarzyszeniem Społecznym, a także z reprezentantami Kościoła Rzymskokatolickiego.

Z wypowiedzi innych przewodniczących Oddziałów Wojewódzkich wynikało, że kontakty z Kościołem Rzymskokatolickim nie zawsze są tak poprawne jak w Krakowie. Żadnych kontaktów nie ma praktycznie w Gdańsku, Łodzi i Bydgoszczy. W Zielonej Górze do nich jedynie na gruncie Stowarzyszenia Katolików „PAX”. W Szczecinie duszpasterz akademicki zwrócił się niedawno do przewodniczącego tamtejszego Oddziału PRE o wygłoszenie prelekcji na temat ewangelicyzmu, we Wrocławiu prohoszcz kościoła dominikańskiego przybył w tym roku po raz pierwszy na nabożeństwo z okazji Tygodnia Modlitwy, zorganizowane przez Oddział Wojewódzki. Pewna współpraca z rzymskokatolikami istnieje natomiast w Katowicach i Poznaniu.

Niektórzy przewodniczący Oddziałów zwrócili się do władz zwierzchnich PRE z pytaniem, w jaki sposób ustosunkować się do inicjatyw ekumenicznych Kościoła Rzymskokatolickiego. Ks. bp Niewieczerał poinformował, że Zarząd Rady postara się w najbliższym czasie wypracować odpowiednie stanowisko w tej sprawie. Jego zdaniem, w chwili obecnej wskazane jest podtrzymywanie przede wszystkim kontaktów podczas Tygodnia Modlitwy, oczywiście tam, gdzie Kościół Rzymskokatolicki tymi kontaktami jest zainteresowany.

Z ciekawszych postulatów, wysuwanych podczas narady, warto jeszcze odnotować propozycję wymiany prelegentów między Oddziałami, odbywania posiedzeń Komisji w siedzibach Oddziałów Wojewódzkich oraz wydawania biuletynu informującego o życiu i działalności Polskiej Rady Ekumenicznej. Wprowadzenie tych postulatów w życie ożywi z całą pewnością, zwłaszcza w terenie, pracę ekumeniczną. Dużą pomocą dla działaczy Oddziałów Wojewódzkich będą także zbiory najważniejszych dokumentów ekumenicznych, które zamierza wydawać Komisja Prasy i Dokumentacji Polskiej Rady Ekumenicznej.

KAROL KARSKI

**D**ecyzje, które ostatnio podjęło Biuro Polityczne PZPR i przedłożyło do rozpatrzenia Sejmowi, poświęcone są problemom wychowania dorosłych przez pracę. Istniejący u nas tzw. „margines społeczny” powinien ulec likwidacji poprzez zastosowanie tej jednej z metod pedagogiki stosowanej w wychowaniu ogólnym.

Historia ludzkości od zarania swej zorganizowanej, celowej działalności notuje postulat pracy jako metodę wychowawczą. Najmocniej element ten wyeksponowała pedagogika marksistowska, opierająca się na danych naukowych psychologii, socjologii i innych dyscyplin.

Słuszne decyzje władz w zakresie omawianego tematu, związane z nakazem obowiązkowej pracy są uzasadnione zarówno ekonomicznie, jak społecznie i psychologicznie.

Wypływająca z określonej ideologii organizacja naszego ustroju zakłada pracę jako źródło utrzymania wszystkich obywateli zdolnych do pracy. Wiąże się to z likwidacją ustroju opartego na wyzysku człowieka przez człowieka. Jeśli praca stanowi źródło utrzymania obywateli PRL — ludzie nie pracujący muszą posiadać inne źródła utrzymania. Opieką otoczoną ludzi niezdolnych do pracy, dając im środki na utrzymanie z ogólnego budżetu Państwa i z budżetów poszczególnych organizacji związkowych. Problem stanowią ludzie zepchnięci na margines życia, ludzie żyjący obok norm przyjętych przez społeczeństwo, poprzez niewłaściwe wychowanie celowe bądź środowiskowe, zadatki dziedziczne czy samowychowanie (własną aktywność).

Każdy z tych elementów wychowania ma znaczenie i zasługuje na osobną, szczegółową analizę.

Praca, rozumiana jako twórcza działalność ludzka, ma charakter społeczny i wytwarza wciąż nowe więzy społeczne. Wykonany przez siebie produkt, człowiek wymienia na inny — rodzi to potrzebę porozumiewania się, przekazywania i odbierania zdobytych doświadczeń, tworzenia poczucia współzależności społecznej, wyrażonej w obyczajach, zwyczajach, prawach itd.

„U podstaw społeczeństwa jest praca” — to zdanie Engelsa ma szczególne znaczenie przy zagadnieniu resocjalizacji tej grupy ludzi, która odeszła od społeczeństwa i jego norm. Należy wrócić do punktu wyjściowego i poprzez pracę dla społeczeństwa przemóc wszelkie przejawy postaw aspołecznych. Poprzez pracę społecznie użyteczną każdy znajduje swoje miejsce w społeczeństwie, a jednocześnie jako animal sociale, znajduje siebie.

Życie społeczne warunkuje byt kultury, a tym samym byt człowieka. Opór można stawić społeczeństwu dla jego dobra i rozwoju, nigdy — dla jego szkody. Każda szkoda o charakterze społecz-

nym czyni uboższym każdego z nas.

Praca ludzka, jako działalność społeczna, wymaga zharmonizowania wysiłków poszczególnych ludzi i świadomości, że od właściwego planowania zależy rezultat pracy, a więc nagroda lub brak tej nagrody, czyli określona kara. Planowość pracy zakłada jej podział i odpowiedzialność za powierzony odcinek zadania. Odpowiedzialność rodzi kontrolę innych, kontrolę społeczną, współkontrolę i samokontrolę w procesie pracy, w procesie własnej działalności. Powierzony odcinek pracy określa nas społecznie i rodzi konieczność określenia samego siebie w kontekście społecznym,

tylko mięśni, ale i umysłu. W świecie zwierząt zwyciężają najsprawniejsze narządy, w świecie ludzi zwycięża ten, kto dysponuje najsprawniejszymi narzędziami, skonstruowanymi dzięki umysłowi i rękóm wielu ludzi, często całych pokoleń. Im precyzyjniejsze narzędzie, tym większej pracy intelektu wymaga i tym bardziej prowadzi do jeszcze precyzyjniejszej twórczości i wytwórczości. Przetwarzając i wytwarzając — człowiek stwarza sobie nowe warunki bytu, nowe otoczenie, coraz bardziej zorganizowane według jego woli. Wszystko to dokonuje się jednak w społeczeństwie. Procesy pracy i procesy społeczne są współzależne i

## WYCHOWANIE PRZEZ P R A C Ę

czyli samookreślenia. Poczucie społecznej odpowiedzialności i samokontrola dają określony stosunek do pracy, świadomą dyscyplinę. Planowość i systematyczność pracy, odpowiedzialność i świadomość uczestniczenia w tym społecznym procesie daje poczucie więzi społecznej i zadowolenia z pracy.

Znana bajka I. Krasickiego o kwiecie paproci i o chłopcu, który go odnalazł, ilustruje psychologiczną prawdę istoty ludzkiego szczęścia — istnieje ono tylko wtedy, gdy można nim się dzielić, gdy ma ono znaczenie społeczne. Pełne szczęście jest jak chleb w ręku Jezusa — można nim obdarzać i ono przez to nie maleje, lecz rośnie.

Praca ludzka, nawet najczarniejsza (jeśli w ogóle można użyć takiego określenia), jest pracą nie

nierozłączną. Poprzez cywilizację osłabił kontakt człowieka z naturą i człowiek stał się niespokojny, wiecznie czegoś pragnący. Ten niepokój jest niejako barometrem ucłowieczenia, ale jednocześnie stać się może siłą niszczącą. Przykładem słuszności tego są nowe rodzaje chorób, związanych proporcjonalnie z postępem cywilizacji. Niepokojom jako siłę niszczącą — pedagogika przeciwstawia postawę twórczą, aktywną, zespoloną z wysiłkiem innych ludzi, a więc społeczną.

Człowiek przekazuje zdobyte doświadczenia, gdyż doświadczenie ludzkie, zarówno osobnicze jak gatunkowe, jest społeczne. Zorganizowana i celowa działalność ludzka rodzi konieczność współpracy i konieczność świadomego społecznego uczenia się. Świat natury częściowo zastępuje kultura.

Praca ludzka jest jednym z istotniejszych czynników kształtowania świadomości człowieka i niezbędnym warunkiem wychowania oraz rozwoju osobowości ludzkiej, gdyż osobowość swoją człowiek może wyrazić najpełniej poprzez pracę, rozumianą jako twórczą działalność człowieka, zespoloną z działalnością innych ludzi. Tak rozumiana praca stała się potrzebą i żywiołem człowieka, jednym z warunków jego rozwoju. Poprzez pracę zmieniamy otaczającą nas rzeczywistość, a tym samym siebie. Tworząc nowe wartości człowiek posługuje się narzędziami, które konstruuje zależnie od potrzeb, zrodzonych przez praktyczną działalność. Tworzenie nowych wartości kształtuje swoiste postawy i swoiste funkcje intelektu.

Praca ludzka, to zdobywanie nowego doświadczenia, a od doświadczeń danej jednostki zależy jej akomodacja do otoczenia. Im więcej przeżytych czy poznanych doświadczeń, tym łatwiejsze zastosowanie się do sytuacji podobnych lub nowych. Tak więc od pracy dającej doświadczenie zależy inteligencja człowieka i jego rozwój umysłowy. W procesie pracy myśl ludzka opiera się na zdobytych doświadczeniach czasu przeszłego i na patrzeniu w przyszłość, która stanowi tło wizji efektu pracy w aktualnej, konkretnej sytuacji, w której wykuwa się owoc dnia jutrzejszego. Poprzez refleksję i samokontrolę dokonujemy kontroli wyższego rzędu — umysł nasz kontroluje sam siebie.

Negatywne stwierdzenia dotyczące stosowania pracy jako kary, a także odrzucanie stosowania kary w wychowaniu, nie wydają się być zasadnicze. Metoda kary w wychowaniu jakkolwiek ostateczna jest często jedynie skuteczną. Bez stosowania systemu nagradzania i karania wychowanie zostałoby pozbawione sankcji i tym samym stałoby się działalnością nieskuteczną, bez naukowego i praktycznego oparcia. Oczywiście tak kara, jak i nagroda wymagają wnikliwej, indywidualnej analizy zarówno pod względem wymiaru i rodzaju, jak podmiotu i właściwej pory.

Praca jest jednym z postulatów naszej religii i chrześcijański stosunek do pracy jest szczególnie pozytywny, co wymaga oddzielnego opracowania. Nadto, temat ten, zarówno pod względem podjęcia jak i rozważań — jest wspólny pedagogice chrześcijańskiej i socjalistycznej. Stanowi więc istotną platformę dialogu dwu światopoglądów, ułatwiając na naszym gruncie budowę wspólnego domu, którym jest Polska Ludowa.

mgr Józef POLAK



**K**iedy w kraju naród prowadził zaciętą walkę podziemną a po lasach tworzyły się oddziały partyzantów, z dala od Ojczyzny bili się o jej wolność żołnierze, którym po klęsce wrześniowej udało się przedostać za granicę.

Pierwsze polskie dywizje do walki z niemieckim okupantem powstały we Francji. Zorganizowana Polska Brygada Strzelców Podhalańskich udala się wiosną 1940 roku na pomoc Norwegii. Żołnierze otrzymali zadanie — odebrać Niemcom port Narwik. Żołnierzom naszym, walczącym na lądzie, pomagały dzielnie dwa okręty z naszej floty wojennej — „Burza” i „Grom”. Narwik został zdobyty. Ale siły były nierówne. Norwegia poddała się. W tym samym czasie hitlerowcy uderzyli na Francję i pokonali ją w ciągu paru tygodni.

Klęska Francji rozproszyła zbrojne siły polskie po całym świecie. Polacy walczyli na wszystkich frontach — południowym, wschodnim i zachodnim. Na terenie Anglii polscy lotnicy, w szeregach lotnictwa angielskiego brali udział w wielkiej bitwie powietrznej o Anglię. Polskie dywizjony 302 i 303, zniszczyły 203 i uszkodziły 36 samolotów niemieckich. Stanowiło to blisko 12% strat poniesionych w tej bitwie przez lotnictwo niemieckie. W 1941 r. w Anglii istniało już 12 polskich dywizjonów myśliwskich i bombowych. W okresie od kapitulacji Francji do końca wojny zestrzeliły one 743 samoloty i 190 pocisków V-1. Pod mglistym niebem Anglii polscy lotnicy zdobyli sobie sławę odważnych żołnierzy.

Obok dywizjonów lotniczych aktywny udział w walkach brały również okręty polskie. Polskie niszczyciele z wielką odwagą atakowały niemieckie okręty podwodne. W maju 1941 roku okręt „Piorun” wziął udział w pościgu za niemieckim pancernikiem „Bismarck” i przyczynił się do jego wykrycia. W operacji tej „Bismarck” został zatopiony. Tak polskie eskadry morskie i dywizjony lotnicze płaciły Niemcom za zburzoną Warszawę i za śmierć obrońców Westerplatte.

Jednak przewaga Niemców była jeszcze dość znaczna. Wojska hitlerowskie dotarły do Afryki. W Libii, Polska brygada Karpacza na przełomie 1941/42 roku wstąpiła się obroną Tobruku, która trwała przeszło 5 miesięcy.

Wielkie zasługi w rozbudowie Wojska Polskiego na Zachodzie położył jej naczelny wódz — generał Sikorski. Po rozmowie z rządem radzieckim Sikorski podpisał w Moskwie umowę, na podstawie której Armia Polska utworzona na terenie ZSRR, zostaje przez Iran wyprowadzona z terytorium radzieckiego na front Zachodni. Z żołnierzy tych utworzono 2 Korpus Polski, biorący od 1944 roku udział w walkach na terenie Włoch.

Istnienie jednostek polskich na Zachodzie i ich działania bojowe były niezaprzeczalnym dowodem woli walki z okupantem hitlerowskim, jaką wykazywali Polacy niezależnie od tego, dokąd ich rzuciły losy wojny.

2 Korpus Polski wchodząc w skład 8 Armii brytyjskiej zajmował front nad rzeką Sangro.

W maju na ofensywie wyzwolenia Rzymu na drodze wojsk alianckich powstała przeszkoda. W systemie umocnień „linii Gustawa” kluczem obrony niemieckiej na tym kierunku był panujący nad doliną rzeki Livi grzbiet górski i klasztor benedyktynów Monte Cassino.

Próby połączenia 5 armii amerykańskiej z jej 6 Korpusem trzykrotnie zakończyły się niepowodzeniem. W ciągu 3 miesięcy za cenę dużych strat udało się przekroczyć rzekę Rapido i zdobyć część umocnienia. Zdawało się, że nie ma siły, która sforsowałaby strome, skaliste wzgórze strzeżone przez niemieckie miny i artylerię.

11 maja rozpoczęło się czwarte natarcie. Przy słabym blasku księżyca wyruszyła polska piechota do ataku, wspierana potężnym ogniem z dział. Rozpoczęła się jedna z najkrwawszych bitew II wojny światowej.

Z myślą o wolnej Ojczyźnie podnosili się polscy żołnierze do walki z nienawistnym wrogiem.





# A FRONCIE ZACHODNIM



maniu linii „Hitlera” stolica Włoch 4 czerwca 1944 roku została wyzwolona.

*Przejdą lata i wieki przeminają  
pozostaną ślady dawnych dni,  
i tylko maki na Monte Cassino  
czerwiesze będą, bo z polskiej  
wzrosły krwi.*

Po zakończonej walce u wzgórza zabytkowego klasztoru wyrósł las żołnierskich krzyży, pod którym spoczęli polscy bohaterowie.

*Czy widzisz ten rząd białych  
krzyży?  
To Polak z honorem brał ślub  
Im dalej pójdziemy, im wyżej  
tym więcej ich znajdziesz u stóp.*

Po tej bitwie z 2 korpusu Polskiego ubyło 3783 żołnierzy w tym 860 zabitych, 2882 rannych i 101 zaginionych. Straty nieprzyjaciela nie zostały dokładnie ustalone, ale 900 trupów żołnierzy hitlerowskich przemawia za tym, że bitwa w Monte Cassino była prawie końcem ich wrześniego początku.

Żołnierz polski w walce z okupantem spoczął na ziemi włoskiej ale

*Ta ziemia do Polski należy  
Choć Polska daleko jest stąd  
bo wolność krzyżami się mierzy —  
historia niejedną zna błąd.*

Lecz wojna się nie skończyła. Wróg miał jeszcze na tyle siły, aby zaciekle się bronić. Pod jarzmem okupanta znajdowało się szereg państw. 1 Dywizja Pancerna dowodzona przez generała Stanisława

Maczka wstąpiła się w walkach o wyzwolenie Normandii, a szczególnie działaniami w rejonie Falaise i Chambois — zamykając drogę wycofującym się wojskom niemieckim. 20 sierpnia zostało wyzwolone spod okupacji hitlerowskiej prawie całe terytorium Francji, Belgii i południowej Holandii. W wyzwoleniu Holandii 1 Samodzielna Brygada Spadochronowa wykazała wiele męstwa w bitwie pod Arnhem.

W końcowym etapie wojny liczebność polskich sił zbrojnych na Zachodzie wynosiła 194 000 żołnierzy.

Nie sposób wyliczyć wszystkich bitew ani formacji, albo państw, w których Polacy nie braliby udziału. Umiłowanie wolności Ojczyzny doprowadziło Polskiego Żołnierza do legowiska niemieckiego okupanta — Berlina, gdzie narody miłujące pokój położyły kres hitlerowskiej orszacie.

Józef Stefanowicz

1. Patrol Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich pod Narwikiem

2. Polscy żołnierze przy umocnieniach przeciwdesantowych na wybrzeżu szkiełkim

3. Dywizjon 303

4. Zdobyty szczyt Monte Cassino

5. Żołnierze polskiej brygady spadochronowej pod Arnhem

6. Z walk 1 dywizji pancerniej w rejonie Falaise

7. Nad Łabą.

*Czy widzisz te gruzy na szczycie?  
Tam wróg twój się ukrył jak szczur,  
musicie, musicie, musicie  
za kark wziąć i strącić go z chmur*

*I poszli szaleni, zażarci,  
i poszli zabijać i mścić  
i poszli jak zwykle uparci,  
jak zawsze z honorem się bić.*

Siedem dni trwała ta straszna bitwa. Każdy skrawek wzgórza był nasycony polską krwią.

*Czerwone maki na Monte Cassino  
zamiast rosy piły polską krew.  
Po tych makach szedł żołnierz*

*i ginął,  
lecz od śmierci silniejszy był gniew*

18 maja 1944 roku Monte Cassino znalazło się w polskich rękach. Nad całkowicie zniszczonym klasztorom powiewał biało-czerwony sztandar. Twierdza, która była nie do zdobycia przez dywizje amerykańskie, angielskie i francuskie — została zdobyta przez polskiego żołnierza. Droga na Rzym była wolna. Po przeła-



# W

## 50 rocznicę

### Trzeciego

### Powstania

### Śląskiego

Trzecie Powstanie Śląskie było ruchem narodowowyzwoleńczym, mającym na celu jednocześnie Górny Śląsk z pozostałymi ziemiami polskimi. Poprzedzone zostało plebiscytem.

20 marca 1921 r. odbył się plebiscyt, w którym ludność Górnego Śląska odpowiadała na pytanie: czy pragnie należeć do Polski, czy do Niemiec?

Zgodnie z regulaminem plebiscytowym prawo głosowania przysługiwało osobie, która ukończyła 20 lat życia i urodziła się na obszarze podlegającym plebiscytowi.

Podczas gdy w Polsce na Górny Śląsk przybyło 10 tysięcy osób, Niemcy na okres głosowania sprowadzili ok. 200 tys. osób. Liczba ta miała bardzo wielki wpływ na rezultat głosowania. Wynik plebiscytu był następujący:

- 1. uprawnionych do głosowania było - 1.220.524 osób
- 2. głosowało - 1.190.846 osób
- 3. nieważniono głosów - 3.882
- 4. za Polską głosowało - 479.359 osób
- 5. za Niemcami głosowało - 707.605 osób.

Tymczasem specjalny sztab wojskowy gen. S. Szeptyckiego w Krakowie, pomagał Polskiej Organizacji Wojskowej na Górnym Śląsku, a sam generał był zdania, że należy dokonać okupacji Górnego Śląska. Jednakże Ministerstwo Spraw Wojskowych zakazało gen. Szeptyckiemu jakichkolwiek wystąpień przeciwko Niemcom.

23 marca 1921 r. Grażyński i Przedpelski (szefowie śląskiej POW) w piśmie do MS Wojsk. proponowali zorganizowanie powstania zbrojnego na Górnym Śląsku. Rząd polski domagał się je-

Potężna manifestacja polskich mieszkańców Zabrze, protestująca przeciw przyłączeniu do Niemiec miasta i powiatu zabrzańskieg, w którym 75 proc. gmin głosowało za Polską.



dnak utrzymała za wszelką cenę spokój na Górnym Śląsku.

Sytuacja w Międzynarodowej (Międzysojuszniczej) Komisji Plebiscytowej układała się dla Polski niesprzyjająco. Wojciech Korfanty zwołał w Bytomiu przywódców polskich partii i innych kierowniczych działaczy politycznych i wojskowych. Na zebraniu tym zdecydowano o wybuchu powstania.

2 maja 1921 r. proklamowano strajk generalny. Zastrajkowało blisko 200 tysięcy osób. Komendę naczelną nad wojskami powstańcymi objął ppłk Maciej hr. Mielżyński, a po nim 6 czerwca 1921 r. ppłk Kazimierz Zenkeller. Korfanty stanął na czele powstania jako dyktator.

Obszar objęty powstaniem na południu graniczył z Czechosłowacją, skąd przybyli ochotnicy - Cieszyńscy z Franciszkiem Gorgolem na czele - działaczem, zahartowanym już w bojach o polskość Śląska Cieszyńskiego i jego jedność z Macierzą - organizatorem manifestacji na rzecz przyłączenia Śląska Cieszyńskiego do Polski, późniejszym założycielem Związku Powstańców Śląskich.

Sily powstańcze liczyły ok. 80 tysięcy ludzi. Ponad dziesięciotysięczną grupą „Południe”, dowodził ppłk Sikorski, szesnastotysięczną grupą „Wschód”, dowodził kpt. Grzesik, dziesięciotysięczną grupą „Północ”, dowodził kpt. Nowak, a grupa „Środek”, która nie odegrała jednak większej roli w powstaniu, dowodził mjr Kwak-Krzewiński.

Stan ilościowy sił niemieckich wynosił ponad 31 tysięcy ludzi i dowodzony był przez gen. Hefera, gen. von Hälseza, ppłk von Schwarzkoppena i ppłk Grütznera.

5 maja 1921 r. w rękach powstańców było już 7 powiatów (Pszczyna, Rybnik, Katowice, Bytom, Tarnowskie Góry, Zabrze, Gliwice oraz częściowo powiaty Racibórz i Koźle).

Walka zbrojna trwała dwa miesiące.

Trzecie powstanie śląskie miało największy zasięg terytorialny. Długość frontu wynosiła 150 km. Powstanie zakończyło się w pierwszych dniach lipca. Bilans strat w ludziach po stronie polskiej zamyka się w liczbie ponad 1200 zabitych i ok. 800 rannych.

Sprawa podziału Górnego Śląska pozostała nierozstrzygnięta, spór przemieścił się tylko na forum Ligi Narodów. 12 października 1921 r. Rada Ligi Narodów dokonała podziału Górnego Śląska: Polska otrzymała 3214 km<sup>2</sup> i ok. miliona ludności, w Niemczech zaś pozostało ponad pół miliona polskich Ślązaków. Bez powstań śląskich nie mogłoby być mowy o powrocie Górnego Śląska do Polski. Ślązacy wywalczyli Polsce Górny Śląsk.

DR FADEUSZ STARK

## SPRAWY NASZYCH DNI

### W IMIĘ WOLNOŚCI...

Historię nazywano już różnie... Najczęściej chyba powtarzano za łacińskim przysłowiem, że jest ona nauczycielką życia. Rozumiano pod tym, że wnioski wynikające z analizy wydarzeń dziejowych, powinny być niejako drogowskazem w postępowaniu zbiorowości ludzkich, jak też jednostek. Popularność tego poglądu nie zawsze łączyła się jednak z praktyką. Bywało, że chociaż nauki historii zachowywały niby swoją wartość teoretyczną, na ogół dość powszechnie respektowaną, to w działaniu powodowano się mimo to innymi przesłankami, zrodzonymi niejednokrotnie z doraźnych emocji, odległych od obiektywnej oceny dziejowych doświadczeń.

Niezależnie od takiego lub innego spojrzenia na rolę świadomości historycznej w życiu społecznym i narodowym, konieczne jest niewątpliwie przestrzeganie zasad prawidłowego wyboru tradycji przeszłości, do których sięgamy na kolejnych etapach kształtowania i rozwoju naszej aktualnej rzeczywistości. Jednym słowem nieodzowna jest konsekwencja w wyborze tych elementów i nurtów historii, na których twórczej kontynuacji chcemy oprzeć nasz dzień dzisiejszy.

Przeszło ćwierćwiecze minęło już od chwili, gdy rozgromienie hitleryzmu przyniosło wolność naszemu krajowi i stworzyło dlań szansę zbudowania fundamentów lepszej przyszłości, opartej na decydującym zwycięstwie postępowego nurtu naszej historii, na pokonaniu i ostatecznym wyparciu tego, co wsteczne, co obce interesom ludu. Zwycięstwo to stało się potwierdzeniem słuszności postawy patriotów, którzy w ramach postępowego, demokratycznego nurtu, przez wieki walczyli przeciwko różnym formom reakcji i egoizmowi klas panujących, zaprzepaszczałemu tylokrotnie sprawę narodowej wolności. Lud pracujący, z klasą robotniczą na czele, ujął losy państwa w swoje ręce, przekreślając raz na zawsze sny o powrocie do rządu tych, którzy własne grupowe interesy stawiali w przeszłości wielokrotnie ponad dobro Ojczyzny.

Lata powojennego budownictwa znaczyły się w naszych najnowszych dziejach nie tylko rozwojem materialnej bazy gospodarczej, wzrostem pozycji Polski — jako ogniw socjalistycznej wspólnoty — w międzynarodowym życiu politycznym, ale również wzrostem świadomości historycznej społeczeństwa. Proces ten nie wolno nie doceniać. Jego znaczenie dla integracji społeczno-narodowej jest olbrzymie.

Nie zacierając więc różnic w szczegółowej ocenie niektórych postaci i faktów z naszej przeszłości, podkreślić zarazem trzeba, że coraz bardziej powszechne i ugruntowane staje się uznanie postępowego nurtu naszej historii za podstawowy, decydujący dla kształtowania naszej teraźniejszości i przyszłości.

Oczywiście, nurt ten pojmować musimy szeroko — w sposób, który nie pozwoli na dowolne usuwanie poza jego normy różnych elementów, zaczerpniętych nawet z odmiennych tradycji środowiskowych.

Wspólnym mianownikiem dla wszystkich tych elementów jest umiłowanie wolności, gotowość ponoszenia dla niej ofiar krwi i pracy. Hasłem, które spina umiłowanie wolności Ojczyzny i właściwie pojmowany internacjonalizm, jest zawołanie „Za wolność naszą i waszą!...”, które wypisywali Polacy na swych sztandarach wszędzie tam, gdzie toczył się bój przeciwko ciemnościom i wyzyskiwaczom.

Przypominając wydarzenia historyczne niezależnie od ich skali i znaczenia, pamiętać więc zawsze trzeba o tym wspólnym ich mianowniku.

(TAROT)

# HELENA MODRZEJEWSKA W AMERYCE



8 kwietnia 1971 roku minęły 62 lata od chwili śmierci wybitnej polskiej aktorki — Heleny Modrzejewskiej. Znawcy teatru wymieniają jej nazwisko w rzędzie największych sław sceny.

Dzisiejsze wspomnienie o Helenie Modrzejewskiej obejmować będzie lata 1876—1909, lata spędzone przez aktorkę w Ameryce.

Heleny Modrzejewskiej nie sprowadziły do Ameryki nadzieje na podbój sceny. Będąc u szczytu artystycznej kariery w Polsce, Modrzejewska postanowiła nagle porzucić wszystko i rozpocząć nowe życie. Razem z mężem (Karolem — Bodzentą Chłapowskim) i małą grupą rodaków wyruszyła do Kalifornii — do kraju, w którym jej nie znano i którego języka nie rozumiała. Zamieszkali na farmie, snując plany założenia gospodarstwa rolnego, sądząc, że znajdują spokój nieosiągalny w zgłębku europejskich miast. Nadzieje zawiodły. Po kilku miesiącach wyczerpały się zasoby pieniężne. Zmęczona trudnym życiem na farmie, Helena Modrzejewska postanowiła wrócić na scenę. Nikt jej w Ameryce nie znał, nie miała żadnych protektorów. Przede wszystkim zaś musiała opanować język angielski. Pojechała więc do San Francisco, gdzie w ciągu 6 miesięcy nauczyła się go na tyle, by móc zacząć kołatać do drzwi dyrektorów teatrów i zabiegać o przesłuchanie.

Mąż i przyjaciele zachęcali Modrzejewską, lecz amerykańscy dy-

rektorzy mieli wątpliwości. Pomysł jakiejś cudzoziemki, chcącej grać na amerykańskiej scenie, wydawał się niedorzecznością. Pierwsze próby Modrzejewskiej skończyły się fatalnie. Wielka aktorka spotykała się wszędzie ze stanowczą odmową, lecz nie zrażona przeciwnościami, zapukała na nowo do drzwi Teatru Kalifornijskiego. Dyrektor Teatru, Mc Cullough, nie mogąc oprzeć się naporowi jej prośb, pewnego popołudnia wyraził zgodę. Wszystkich czekała wielka niespodzianka.

Przesłuchanie aktorki przed Dyrektorem Teatru Kalifornijskiego — Johnem Mc Cullough — zakończyło się pełnym jej triumfem. Pełen podziwu dla wielkiego talentu i urody aktorki, dyrektor przepowiedział jej wielkie powodzenie na amerykańskich scenach. Na pierwszy ogień wybrała rolę Adrianny Lecouvreur, z francuskiej sztuki, którą już grywała w Polsce. Werdykt był jednoznaczny: „najświetniejsza kreacja teatralna naszych czasów”.

Pierwszy występ Heleny Modrzejewskiej w Stanach Zjednoczonych odbył się w San Francisco w dniu 13 sierpnia 1877 roku, tj. w jedenastej miesiący po jej przyjeździe do Kalifornii. Olsniła „niby meteor całe miasto swoim wdziękiem i urokiem osobistym”. Potem artystka występowała na scenach teatrów: w Nowym Jorku, Bostonie, Filadelfii, Chicago, Waszyngtonie i miastach środkowego Zachodu. W ciągu

kilku miesięcy była znowu u szczytu sławy. Grała z najsłynniejszymi aktorami i utorowała drogę do sławy niejednemu, nieznanemu dotychczas talentowi. Najbardziej lubiła role dramatyczne. Gdziekolwiek się pojawiła, przyjmowano ją z otwartymi ramionami. Wniosła z sobą na scenę skarby wyjątkowo subtelnej inteligencji i wrażliwości. Amerykanie wielbili talent aktorki, szanowali w niej również patriotkę.

W późniejszych latach, gdy wróciła triumfalnie na sceny europejskie, władze carskie zabroniły jej występów w zaborze rosyjskim.

Kiedy 8 kwietnia 1909 roku Helena Modrzejewska umarła, cała prasa Stanów Zjednoczonych złożyła hołd wielkiej aktorce i człowiekowi. Pismo „The Nation” stwierdziło m. innymi: „Śmierć jej zamyka wielką erę w naszym teatrze”.

W swej autobiografii wielka artystka wyjaśniła, dlaczego oboje z mężem nie zdecydowali się pod koniec życia wrócić do Polski — postąpili tak, z powodu syna — Ralfa Modrzejewskiego (Ralf Modjeski), który pracował tutaj jako inżynier i budowniczy mostów.

W pobliżu ulubionej siedziby artystki w Kalifornii, nazwano szczyt górski jej imieniem. Na ogromnym głazie u stóp tej góry wyrtyło jedno słowo: „Modjeska”.

MALGORZATA SUDENIS

Indonezja — największy archipelag świata, położony pod równikiem, między lądem azjatyckim a Australią — składa się z tysięcy wysp i wysepek. Nazwy wysp archipelagu: Borneo, Jawa, Sumatra, Celebes — urzekają egzotycznością, pobudzają wyobraźnię ludzi skorych do przygód, eskapad.

Dopiero w XIX wieku, po kilku stuleciach nieustannych wypraw i podbojów, biali zagarnęli wszystkie kraje malajskie, zaczęli sprowadzać do pracy na plantacjach kuczuku i w kopalniach cyny, robotników z Chin i Indii.

Dziś cały ten obszar podzielony jest między trzy niepodległe państwa: Indonezję, Malajzję i Singapur. Dwa ostatnie wchodzą w skład Wspólnoty Brytyjskiej. Mieszka tam prawie tyleż samo Chińczyków, co i Malajów, oprócz Hindusów i ludzi białej rasy.

Wydawałoby się, że przy tak wielkim przemieszaniu ras i kultur, niewiele pozostało z rdzennego dorobku kulturowego tubylców. Pozostała jednak bogata literatura. Co najmniej od około pięćset lat Malajowie posiadają, oprócz ludowych przekazów w formie pieśni i bajek, własną literaturę, a podstawowe grupy ludności posługują się rodzimym językiem malajskim.

Kim są ludzie Indonezji i Półwyspu Malajskiego? Według niektórych wersji w czasach bardzo zamierzonych z kontynentu azjatyckiego wyruszyła grupa ludzi na podbój nieznanych wysp Pacyfiku. Robert Stiller pisze: „nie tylko potrzeba gnala naprzód to wspaniałe plemię o jasnościadej skórze, włosach prostych i czarnych lub nawet rudych, ogromnego wzrostu, niebywalej siły i żywotności. Wędrowkę mieli we krwi”.



Rasa ta, wyposażona już w kulturę duchową i cywilizację materialną (epoka budowl i narzędzi kamiennych) przewędrowała teren dzisiejszej Indonezji sięgając aż po Australię. Tu i ówdzie część jej osiadła, mieszając się z ciemnoskórymi Papuasami i Australijczykami, wylaniając nowe, przemieszane rasowo plemiona.

Obraz tych odległych czasów, tworzenia się nowych plemion, ras, narodowości — przeobrażał do dziś w baśniach i legendach. Opracowaniem tych baśni zajmował się Polinezyjczyk Te Rangi Hiroa (znany jako prof. P. Buck), a z Polaków prof. Aleksander Gozdowski i wspomniany już Robert Stiller.

## CZYTAJĄC KSIĄŻKI

### Opowieści Roberta Stillera

Obecnie na półkach księgarskich znajduje się już trzecia książka Stillera zawierająca baśnie z tego obszaru. Pierwsza, to zbiór baśni indonezyjskich — „Niewinny tygrys” (Wydawnictwo Nasza Księgarnia), następną — „Skamieniały statek” (również Nasza Księgarnia) — zbiór baśni malajskich i wreszcie ostatnią — „Córka długozębnych” (Wydawnictwo Literackie), będąca zbiorem opowieści wywodzących się z Polinezji.

Prawie wszystkie baśnie, opowieści zawarte w tych trzech książkach oparte są na oryginalnych, choć swobodnie opracowanych tekstach. Wiele jest przeróbek ludowych powieści Malajskich i Indonezyjskich.

Dwa pierwsze zbiory — „Niewinny tygrys” i „Skamieniały statek” — przeznaczone są przede wszystkim dla młodzieży. Baśnie kończą się przeważnie morałem lub przypowieścią. Niezwykle barwne w nieznanym, egzotycznym folklor odświeżają obcy nam świat zwyczajów, obcą cywilizację.

Tom „Córka długozębnych” odbiega od dwóch poprzednich dużo większą ostrością, przybierającą niekiedy formę makabrycznej groteski. Wiele w tym tomie autentycznego okrucieństwa, wiele amoralnych postaw bohaterów, z punktu widzenia naszej cywilizacji. Ale dzięki temu opowieści te są prawdziwie autentyczne, a jeżeli w treści swej okrutne — to takie, jaką była kultura ludów Indonezji i Półwyspu Malajskiego.

Stąd też „Córka długozębnych” jest raczej lekturą dla dorosłych, co nie znaczy, że dwie poprzednie książki przeznaczone są tylko dla dzieci.

MK

Ilustracja Jerzego Skarżyńskiego do książki „Córka długozębnych”

# APOKALIPSA ALBRECHTA DÜRERA

W maju br. mija 500-na rocznica urodzin Albrechta Dürera — najwybitniejszego artysty Renesansu w Europie północnej. Jego twórczość (ur. 1471 r. — zm. 1528 r.) rozwija się w okresie rozkwitu Odrodzenia we Włoszech: działalności Leonarda da Vinci, Rafaela i Michała Anioła.

Młody Albrecht, urodzony w Norymberdze, od wczesnej młodości przebywa w warsztacie złotniczym swego ojca ucząc się rytowania, co przyda mu się bardzo w późniejszej twórczości graficznej. Jednak praca złotnicza nie odpowiada mu. Pragnie — jak pi-



wsze w „Kronice rodzinnej“ — uczyć się malarstwa. Ojciec zgadza się na to bardzo niechętnie, ponieważ dziedziczenie zawodu ułatwiałoby start życiowy młodemu człowiekowi (klientela, warsztat, specjalne prawa).

Ta pierwsza samodzielna decyzja chłopca świadczy niewątpliwie o niezależności psychicznej, właściwej przyszłemu artyście. W 1486 r. oddał go ojciec na naukę do najznakomitszego malarza i rzeźbiarza norymberskiego — Wogelmuta, który prowadził typowy na owe czasy warsztat produkujący ołtarze i obrazy dewocyjne. Młodego adepta sztuki obowiązywała wędrowna uczniowska, przebywa więc w latach 1490–1494 w Kolmarze, Bazylei, Strassburgu; zwiedza wszystkie kraje niemieckie, aż po Holandię.

Już podczas wędrowki zasłynął Dürer jako świetny drzeworytnik. Gdy powrócił do Norymbergii, ro-

dzice szybko go ożenili, wbrew uczuciom, za to zgodnie z potrzebami finansowymi.

Natychmiast po ślubie artysta wyjeżdża za Alpy, do Włoch, gdzie przez cały rok studiuje sztukę i naturę.

Czerpiąc ze starożytności i współczesnej mu sztuki włoskiej to, czego świadomie pragnął się nauczyć, pozostaje wierny rodzinnej tradycji.

Pierwszym swym wielkim dziełem zmanifestował jak najmocniejszy związek ze światem sztuki północnej: z właściwą mu skalą wyobraźni, z ekspresją wynikającą z jego tradycji, z techniką drzeworytniczą wykształconą w warsztatach krajów germańskich.

Była to Apokalipsa w obrazach drzeworytniczych. Wybór tej techniki stworzył warunki sprzyjające popularyzacji dzieła. Tanie, łatwo dostępne ryciny wyobrażały żywe, pasjonujące treści, ludzki, naturalny stosunek do spraw religii, bezpośrednie przeżycie Ewangelii oraz ostrą obserwację polityczną.

Cykl Apokalipsy nie był przeznaczony dla nielicznych wówczas kolekcjonerów, ani do gabinetów graficznych. Miał trafić do izb mieszczkańskich, do warsztatów rzemieślników i artystów. Miał



zabrznieć swą potężną wymową wobec książąt i biskupów, wstrząsnąć wyobraźnią humanistów, zmusić do medytacji patrycjuszy i bankierów. Czas był do tego odpowiedni. Nabrzmiwały konflikty religijne i społeczne. We wsiach i miastach niemieckich, wzrastał ferment ideologiczny, którego wyrazem była Reformacja — ruch skierowany przeciwko feudalnej władzy papieżstwa. W ten świat niepokoju, wrzenia i krytyki rzuca Dürer swą wspaniałą wizję. Już jeden z pierwszych drzeworytów cyklu (il. 1) wprowadza w nastrój dzieła: na pierwszym planie rozpościera się piękna panorama niemieckiego krajobrazu — drzewa, rzeki, góry, zamki lasy. Nad tym pejzażem w obłokach klęczy św. Jan przed Bogiem zasiadającym na tronie wśród starców w koronach. Jest to wizja, która odcina się tryskającymi płomieniami od spokojnej natury u dołu.

Następna rycina (il. 2) jest ilustracją XII rozdziału Objawienia św. Jana. „I stała się bitwa na niebie, Michał i aniołowie jego potykali się ze smokiem, smok się też potykał i aniołowie jego”. Obraz starcia tych dwóch sił — dobrej i złej — należy do niezapomnianych dzieł sztuki. Wbrew tradycji nakazującej przedstawianie walczącego bohatera z lekkością i wdziękiem, św. Michał Dürera walczy z wysiłkiem i powagą. Z całej siły, obydwoma rękami wbija swą olbrzymią włócznię w gardło smoka. Ten potężny gest panuje nad całą sceną. Dookoła walczą anioły i potwory, których fantastyczne formy trudno opisać. Pod nimi cichy pejzaż, jak gdyby zamarł w oczekiwaniu na koniec bitwy.

Ale oto i klęski przychodzą na ziemię (il. 3). Spadają gwiazdy, grzmia trąby, toną okręty — kosmiczna katastrofa ukazana jest przez młodego artystę z wstrząsającą siłą.

Inna znana rycina przedstawia czterech jeźdźców (il. 4): Dżuma, Głód i Wojna pędzą naprzód traktując wszystko co napotkają, nie czyniąc różnicy między cesarzem a żebrakiem. Czwarty jeździec — Śmierć — ciągnie z wolna za nimi

zbierając łup. Tradycyjną kosę zastąpił tu Dürer widłami.

Na innym drzeworycie aniołowie-mściciele sprawują sąd nad złem: ogień pochłania ziemię, burzliwe kłęby chmur wybuchają w górę, rozkołysane morze występuje z brzegów; kataklizm przyrody karze sprawców niesprawiedliwości popełnianych na ziemi.

Jeden z drzeworytów ukazuje „Nierządnicę babilońską” siedzącą na potwornym, siedmiogłowym zwierzęciu. Wg interpretacji Maxa Dworaka (Dürers Apocalypse, München 1928) owe siedem głów, to siedem pagórków Rzymu. Kobieta, ustrojona w szaty weneckiej



kurtyzany, wyobraża zepsucie papieżstwa. Na nieczystą kobietę patrzy nie św. Jan, jak w innych drzeworytach cyklu, ale grupa ludzi, reprezentujących wszystkie stany świeckie i duchowne, przedstawionych tak „jakby wyszli właśnie z bram Norymbergi”. Tylko mnich pada na kolana, inni stoją twardzi i obojętni. Z nieba nadchodzi już kara: aniołowie nadlatują przynosząc kamień młyński i wskazują na pożar, który w oddali trawi grzeszny Babilon.

Ostatnia rycina Apokalipsy przedstawia pokój na niebie i ziemi. Anioł pokazuje św. Janowi nie rajskie miasto Jeruzalem, lecz raj ziemski — piękne miasto niemieckie, w którego bramach czuwa anioł pokoju.

Dürer był pierwszym artystą, który podjął się zilustrowania Apokalipsy w epoce Odrodzenia, gdy realizm stał się podstawowym założeniem twórczym. Długa opowieść, skondensowana do czternastu kompozycji, stanowi jednolity ciąg dynamiczny, ale zarazem jest zespołem czternastu samodzielnych rycin. Ma ona w sobie muzyczność Bachowskich Pasji, w których męka Chrystusa podobnie jak u Dürera oglądana jest jak gdyby „oczami” Ewangelisty, a także Piątej Symfonii Beethovena, opowiadającej, jak tragiczny los pęta do drzwi człowieka.

T. KŁOSIEWICZ

Mama! Pierwsze słowo dziecka. Słowo przywoływane w najtrudniejszych momentach życia. Słowo — talizman, przy wypowiedzeniu, którego otwiera się świat dzieciństwa, marzeń i najprawdziwszej miłości, najprawdziwszego uczucia.

To Ona otwiera przed nami świat, uczy nas pierwszego uśmiechu, łagodzi, uspakaja pierwsze lzy. Niezawodna w każdej potrzebie.

W przeddzień jednego z najpiękniejszych świąt — Święta Matki — przypomniała mi się baśń duńskiego pisarza Jana Christiana Andersena — „Opowiadanie o Matce”. To wszystko co mogłabym napisać o Matce — wcześniej, niepowtarzalnie pięknie wyraził Andersen. Więc w tym uroczystym dniu zapraszam do wspólnych wzruszeń przy lekturze

# OPOWIADANIE O MATCE

JAN CHRISTIAN ANDERSEN

Pewnego razu matka siedziała przy kołysce swego dziecięcia i była bardzo smutna, obawiała się, że dziecina umrze. Spoglądała coraz niespokojniej na swoje maleństwo.

Aż tu ktoś puka do drzwi, przyszedł ubogi staruszek, okryty końską derką, aby się ogrzać, bo była surowa zima.

A ponieważ starzec drżał z chłodu, a dziecko zdrzemnęło się na chwilę, matka wyszła, aby wstawić do pieca garnuszek z piwem; chciała, by człowiek mógł się ogrzać.

— Jak myślisz, czy ono umrze? — powiedziała kobieta. Chyba Bóg nie zechce mi go zabrać?

A starzec, a była to śmierć sama, tak dziwnie pokiwał głową, co mogło równie dobrze oznaczać „tak” jak i „nie”. A matka opuściła głowę i lzy pociekły jej po policzkach; głowa jej ciążyła bardzo, trzy noce i trzy dni nie zmrugała oka, więc zasnęła, ale tylko na chwileczkę, zaraz się przebudziła i wzdrygnęła z chłodu.

— Cóż to znaczy? — powiedziała i obejrzała się na wszystkie strony. Ale starca nie było i dziecka nie było w pokoju. Zabrał je z sobą!

Biedna matka wybiegła z domu wołając swego dziecka.

Na dworze, w śniegu, siedziała kobieta odziana w długie, czarne suknie i powiedziała:

— To śmierć była u ciebie w izbie, widziałam jak spiesznie wychodziła z dzieckiem na rękę; ona jest szybsza od wiatru i nigdy nie przynosi z powrotem tego, co raz zabrała. A ja jestem Noc.

— Powiedz mi tylko, którą drogą poszła! — powiedziała matka — pokaż mi tylko drogę, a ja już ją znajdę!

— Znam ja drogę! — powiedziała kobieta w czarnych sukniach ale nim ci ją wskażę, musisz mi zaśpiewać wszystkie te pieśni, które śpiewałaś swojemu dziecku.

— Zaśpiewam ci je wszystkie, wszystkie! — powiedziała matka — ale mnie nie zatrzymuj, dogonię ją i odnajdę moje dziecko!

— Ale Noc siedziała cicha i milcząca, a wtedy matka załamała dłonie, śpiewała i płakała, i

wiele było tam pieśni ale lez jeszcze więcej; wtedy Noc powiedziała: — Idź na prawo, przez ten ciemny, sosnowy las, tamteży, widziałam poszła śmierć z twoim dzieckiem.

W głębi lasu drogi krzyżowały się i matka nie wiedziała, w którą stronę ma iść. A stał tam krzak cierniowy, który nie miał na sobie ani listka, ani kwiatka, bo przecie to była zima i śnieg okrywał gałęzie.

— Czy nie przechodziła tędy śmierć z moim małym dzieckiem?

— Przechodziła — powiedział krzak cierniowy. — Ale ci nie powiem, w którą poszła stronę, zamim nie ogrzejesz mnie twoim sercem. Zamierzam całkiem, zmieniam się w czysty lód!

Więc matka przycisnęła krzak cierniowy do swojej piersi mocno, ażeby mógł się dobrze ogrzać, a ciernie wpijały się w jej ciało i krew popłynęła wielkimi kroplami, i krzak cierniowy wypuścił świeże, zielone liście i kwiaty pojawiły się na nim w ciemnej, zimowej nocy, tak było gorące zrozpaczone macierzyńskie serce. I krzak cierniowy wskazał jej drogę, która miała iść.

Wtedy przyszła nad wielkie jezioro, na którym nie widać było ani okrętu, ani żadnej łódki. Położyła się więc i chciała wypić jezioro, a to przecież niemożliwe dla człowieka. Ale zrozpaczona matka myślała, że może jednak nastąpi cud.

— Nie, tak nie poradzisz — powiedział jezioro — lepiej się jakoś pogadamy! Bardzo lubię zbierać perły, a twoje oczy są najczystszyimi perłami, jakie widziałam. Wypłacz je do mnie, to cię przewiozę na drugą stronę aż do wielkiej cieplarni, gdzie mieszka śmierć i hoduje kwiaty i drzewa, a każde z nich jest życiem ludzkim.

— O, czegoż ja nie oddam, byle tylko dostać się do mego dziecka! — powiedziała płacząca matka i zapłakała jeszcze bardziej, i oczy jej spłynęły na dno wody, i stały się dwiema kosztownymi perłami, a jezioro podjęło ją, tak jakby siedziała na huśtawce i przeniosło ją z falą na drugi brzeg, gdzie stał na miłą obszerny dom, ale biedna matka nie widziała tego, bo przecieży wyplakała swoje oczy.

— Gdzież ja znajdę śmierć, która zabrała mi moje dzieciętko? — zapytała.

— Jeszcze nie wróciła — powiedziała stara grabarka, która pilnowała wielkiej cieplarni śmierci.

— Gdzie mogę znaleźć swoje dziecko?

— Nie znam twego dziecka — powiedziała kobieta — a ty jesteś niewidoma. — Wiele kwiatów i drzew zwiędło dzisiejszej nocy. Śmierć przyjdzie wkrótce i przesadzi je! Wiesz przecie, że każdy człowiek ma drzewo swego życia albo kwiat w zależności od tego, jak mu się życie toczy. Wyglądają one jak inne rośliny,

tylko że bije w nich serce. Dziecięce serduszek także bije. Przysłuchaj się, może poznasz swoje dziecko po tym! Ale co mi oddasz, jeżeli ci powiem, co masz dalej czynić?

— Już nie mam do oddania — powiedziała zrozpaczona matka — ale mogę pójść dla ciebie choćby na koniec świata.

— Nie mam tam nic do roboty — powiedziała kobieta — ale możesz dać mi twoje długie czarne włosy, sama wiesz, jakie są piękne, a mnie się bardzo podobają! Oddam ci w zamian swoje siwe, zawsze coś będziesz miała!

— Nie chcesz nic innego? — powiedziała matka — włosy oddam ci z radością. — I oddała jej swój piękny, czarny warkocz, i otrzymała w zamian siwe włosy staruszki.

A potem weszła do wielkiej cieplarni śmierci, gdzie kwiaty i drzewa bujnie rosły. Każde drzewo i każdy kwiat nosił jakieś nazwisko, bo każde było ludzkim życiem. Zrozpaczona matka pochylała się nad każdą najmniejszą roślinką i przysłuchiwała się, jak w nich bije ludzkie serce; i wśród milionów poznała serce swego dziecka.

— Oto ono! — krzyknęła i wyciągnęła rękę do małego lilowego krokusa, całkiem chorego, pochylił się w jedną stronę.

— Nie ruszaj kwiatu! — powiedziała stara — tylko stań tutaj, a kiedy śmierć nadejdzie, a już nadchodzi, czuj się, nie pozwól jej wyrwać tego kwiatka i zagroź jej, że wyrwieś wtedy wokół inne kwiaty, wówczas śmierć się przestraszy; za każdy kwiat odpowiada przed Panem Bogiem i żadnego nie można zerwać, zanim On nie da rozkazu.

Nagle powiało chłodem w całym budynku i ślepa matka zrozumiała, że to śmierć nadchodzi.

— Jakież znalazła drogę aż tutaj — spytała śmierć — jak mogłaś przybyć tu przed jej odejściem?

— Jestem matką — odpowiedziała tamta. I śmierć wyciągnęła swą długą rękę ku małemu kwiatkowi, ale matka schwyła ją za rękę i trzymała ją mocno starając się nie dotknąć płatków krokusa. Wtedy śmierć dmuchnęła na jej dłoń i matka poczuła, że powiew ten jest chłodniejszy od najchłodniejszego wiatru, i ręce jej zwisły bezwładnie.

— Nie możesz sobie poradzić ze mną! — powiedziała śmierć.

— Oddaj mi moje dziecko — powiedziała matka i płakała, i prosiła; nagle schwyła w dłoń dwa kwiaty rosnące w pobliżu i zawołała do śmierci: — Zerwę wszystkie twoje kwiaty; nic innego nie pozostaje już mojej rozpacz.

— Nie rusz ich! — powiedziała śmierć. — Powiadasz, że jesteś nieszczęśliwą, a teraz chcesz unieszczęśliwić tak samo inną matkę...?

— Inną matkę? — powiedziała biedaczka i wypuściła natychmiast oba kwiaty z dłoni.

— Masz tu twoje oczy — powiedziała śmierć. — Wyłowiłam je z jeziora, tak błyszczaly na dnie, nie wiedziałam, że to są twoje oczy. Weź je z powrotem, są teraz jeszcze jaśniejsze niż przedtem. Spójrz raz w głęboką studnię obok ciebie, ja wymienię nazwisko tych dwóch kwiatków, które chciałaś zniszczyć, i ujrzysz całą ich przyszłość, całą ich życie; patrz, co chciałaś zniszczyć, i co miałaś zepsuć!

Matka zajrzała do studni i zobaczyła, że jeden z tych ludzi stał się błogosławieństwem dla świata; jak wiele szczęścia i radości otaczało go zewsząd! A potem ujrzała życie innego i była to troska i nędza, zbrodnia i nędza.

— I jeden los i drugi zależą od woli boskiej — powiedziała śmierć.

— Któryż kwiat jest kwiatem nieszczęśliwym, a który szczęśliwym — spytała matka.

— Tego ci nie powiem — rzekła śmierć — ale wiedz o jednym, że jeden z tych kwiatów był kwiatem twego dziecka, widziałas losy twego dziecka, twego rodzzonego dziecka przyszłość.

Wtedy matka wydała okrzyk przerażenia:

— Który z nich był moim dzieckiem? Powiedz mi to! Ocal niewinnego! Ocal moje dziecko od nędzy! Raczej je zabierz! Zabierz do krainy Bożej! Zapomnij lzy moje, zapomnij modlitwy i wszystko, co powiedziałam i co uczyniłam!

— Nie rozumiem cię — powiedziała śmierć. — Czy chcesz odebrać dziecko, czy chcesz z nim odejść do nieznannej tobie krainy?

A wtedy matka załamała ręce, upadła na kolana i modliła się do Pana Boga:

— Nie słuchaj mnie, jeżeli modlę się przeciw twojej woli! Ona jest najdoskonalsza. Nie słuchaj mnie! Nie słuchaj mnie!

I głowa jej opadła na piersi.

A śmierć z jej dzieckiem w ramionach odeszła do nieznannej krainy.

Opracowanie MK.

**Pani J. M. z Brójcy.** W odpowiedzi na list wyjaśniamy, że stosownie do zawartej umowy nie przysługuje Pani ubezpieczenie, gdyż jest to umowa-zlecenie. Jednak radzimy zwrócić się z tą sprawą do Powiatowego Oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Międzyzrzeczu o wyjaśnienie sprawy, gdyż naszym zdaniem winna być Pani ubezpieczona z uwagi na charakter zlecenia. Z umowy nie wynika, aby przysługiwały Pani specjalne dodatki za palenie.

**Pan O. J. z Warszawy.** Dla jakiegokolwiek podziału majątku należy ustalić tytuł prawny do takiego podziału — czy ze spadkobrania czy z darowizny czy z kupna. Podział inwentarza żywego, bez zgody właściciela, może nastąpić tylko przez Sąd, jeśli żądający podziału mają do tego prawo, jako spadkobiercy. Ponieważ matka żyje, należy przeprowadzić postępowanie spadkowe po ojcu i na drodze Sądowej dokonać podziału spadku.

**Pani B. S. z Horydło-Jurdyka.** Sprawę winna Pani załatwiać w Wydziale Rolnym Powiatowej Rady Narodowej, gdzie otrzyma Pani dokładne informacje w sprawie oddania ziemi państwu w zamian za rentę. Brat męża ma prawa spadkowe po bracie do połowy, a Pani do drugiej. Należy przeprowadzić w Sądzie stwierdzenie praw do spadku po mężu.

**Pan S. J. z Radzionków.** Bez znajomości akt sądowych sporu majątkowego z synem, nie możemy zająć stanowiska w sprawie. Syn jest zobowiązany do świadczeń alimentacyjnych na rzecz rodziców potrzebujących pomocy. Jeśli syn uchyla się od takich świadczeń należy wystąpić do Sądu o zasądzenie alimentów.

— Parę garsteczek ziela... ot suche badyle — A tu zdrowia ludzkiego, tu Bożych łask tyle!

W każdym marnym ziółeczku, jakiś dar ukryty... pisał Władysław Syrokomla, w dalszych zwrotkach wymieniając poszczególne polskie zioła, ich wartości i zastosowania. Taki poetycki hold dla ziół! W przeciwieństwie do leków syntetycznych, chemicznych, które stosujemy masowo dopiero od 60—70 lat, leki roślinne — zioła, są tak stare jak ludzkość.

Poznał je pewnie przypadkowo, już człowiek pierwotny, który nie znał jeszcze uszlachetnionych i specjalnie uprawianych owoców i warzyw, odżywał się więc wszystkimi roślinami jakie napotykał. Te spośród roślin, które wykazywały jakieś silniejsze działanie fizjologiczne, na przykład moczopędne, przeczyszczające, czy obniżające gorączkę, gdy je poznał zaczął używać już tylko w wypadku choroby, czyli stosował jako leki. Niektóre z naszych ziół, jak mięta, rumianek, kolender, czy rącznik znane były starożytnym Babilończykom, posiadają więc tradycję wielu tysięcy lat. Z wiekami ludzie poznawali specyficzne działanie coraz większej ilości roślin. Medycyna ludowa posiadała wiele racjonalnych i wypróbowanych leków. W okresie gwałtownego rozwoju chemii i chemii farmaceutycznej ziołolecznictwo stało się mniej popularne, ale obecnie obserwuje się nawrót do ziołolecznictwa (fitoterapii) i leków roślinnych. Nie oznacza to bynajmniej ubóstwa medycyny, ale raczej rozsądny postępek w kierunku wykorzystania skarbów naszej przyrody. Przeciwno wielu chorobom, szczególnie chorobom przewlekłym, leki roślinne są odpowiedniejsze i skuteczniejsze niż chemiczne. Wiele preparatów leczniczych wytwarza się u nas z roślin, a „Herbapol” przygotowuje rozmaite mieszanki ziołowe, które przyrządzamy następnie w postaci różnych wywarów, czy naparów.

W Polsce mamy około 2200 gatunków roślin rosnących dziko, lub od dawna uprawianych. Spośród nich około 200 gatunków ma lub miało zastosowanie w medycynie ludowej i naukowej. Te z leków roślinnych, które medycyna naukowa uznala za skuteczne, trafiły na stałe do farmakopei, czyli lekospisów aptecznych.

Zaletą leków roślinnych jest, to że:

- 1) zawierają związki do których organizm ludzki jest od tysięcy lat przyzwyczajony.
- 2) mogą być stosowane przez długi czas, bez szkodliwego działania ubocznego.

3) wykazują zawsze działanie synergetyczne (zespolowe), to znaczy że poszczególne składniki potęgują wzajemnie swoje działanie.

4) leki roślinne zawierają zwykle witaminy, sole mineralne, garbniki, olejki eteryczne i tym podobne składniki potrzebne do prawidłowego funkcjonowania naszego ustroju.

Zioła mają też i swoje wady. W pierwszym rzędzie należy wymienić zmienność składników i działania ziół w zależności od gatunku rośliny, klimatu i okresu zbiorów. Na przykład szalwia hodowana w Polsce ma o 50% mniej olejku eterycznego, niż ta sama szalwia rosnąca w słonecznej Jugosławii, czy Węgry. Kora wierzby zbierana wiosną jest o wiele bogatsza w salicynę (składnik leczniczy), niż zebrana w czerwcu. Kwiat rumianka zebrany w 3—4 dniu po rozwinięciu się jest uboższy w olejki eteryczne, niż dopiero rozwijający się.

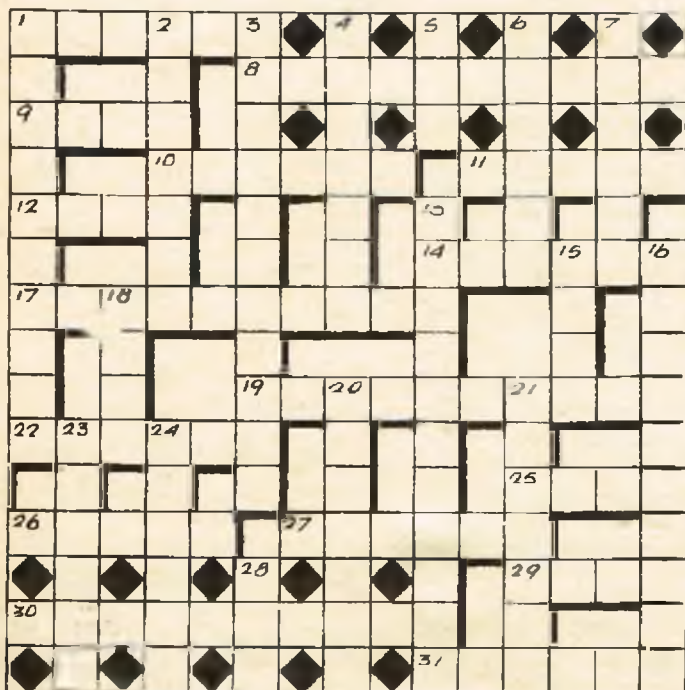
Drugą ujemną cechą ziół jest ich psucie się, dość łatwe przy nieodpowiednim suszeniu i przechowywaniu. Wreszcie, niektóre leki roślinne, nawet najlepiej przechowywane, stosunkowo szybko, bo w 6—12 miesięcy, tracą swe wartości lecznicze i trzeba je wyrzucić.

Obechnie, a ściślej w ostatnim 40-leciu nastąpił, jak wspominałam, nawrót do ziołolecznictwa w całej Europie. Podobnie i u nas, gdzie nawet niektóre rośliny lecznicze uprawia się na dużą skalę. Dawniej zbierano zioła raczej tylko do własnego, domowego użytku, dziś zbierać je można również na sprzedaż. Istniejące liczne punkty skupu ziół przyjmują zioła od prywatnych zbieraczy, przy czym niektóre z nich osiągają wysokie ceny. Oczywiście zioła te muszą mieć odpowiednią dla skupu wartość, to znaczy muszą być należyście wysuszone i przechowane. Nie mogą też mieć zanieczyszczeń.

Zanim przejdziemy do szczegółowego omówienia sposobów zbierania i suszenia ziół, oraz najczęściej występujące ich gatunki, przypomnę parę zasadniczych przepisów zbierania roślin leczniczych.

- 1) Należy zbierać tylko te rośliny, o których wiemy z pewnością, że nie są pod ochroną.
- 2) Do zbioru trzeba wybrać niewiele gatunków i to tylko takie, które występują w najbliższej okolicy w dużej ilości.
- 3) Nigdy nie należy wrywać wszystkich roślin (przy zbieraniu korzeni, lub kłaczki), lecz zawsze trzeba pozostawić ich część, aby mogły się rozmnożyć i nie wyginęły wskutek naszego zbierania.
- 4) Z każdej rośliny brać się powinno tylko to, co jest niezbędne, nie niszczyć jej całej, jeśli potrzebujemy z niej tylko liści, czy kwiatów.
- 5) Zbierać trzeba za każdym razem tylko tyle ziół, ile od razu możemy ususzyć. Zioła, które nie są od razu suszone bezużytecznie się marnują.
- 6) Zioła rosnące na cudzych polach i łąkach zbierać należy tylko od strony miedz i dróg. Trzeba szanować cudzą własność, nie wchodzić, bez pozwolenia właściciela, na cudze uprawy i nie deptać ich.
- 7) I wreszcie każdy początkujący zbieracz powinien zapoznać się z ziołami, które ma zamiar zbierać, dowiedzieć się, które części rośliny są potrzebne do użytku lekarskiego, jak je suszyć i w jakiej porze zbierać. Bardzo rzadko potrzebne są całe rośliny, zwykle wykorzystuje się dla celów leczniczych tylko pewne ich części i tylko te powinny być zbierane.

DR A. MALUSZYŃSKA



## KRZYŻÓWKA (47)

**POZIOMO:** 1) wałkoń, 8) jeden z hormonów regulujących poziom cukru we krwi, 9) unik, 10) swoistość wymowy, 11) niebiański obywatel, 12) należy do rodziny budowlanych, 14) szkliwo, glazura, 17) adwersarz, 19) rozpuszczalnik farb olejnych, 22) szkodnik sadów, 25) leśne, owcze, albo złote, 26) okrycie zimowe, 27) ziarnko do ziarnka, 29) wyspa indonezyjska słynna z pięknych dziewcząt, 30) kraksa, wypadek, 31) towarzyski rower.

**PIONOWO:** 1) rzucający sportowiec, 2) zajęcie dla lekarza i śledczego, 3) biuralka, 4) fasada, 5) spód naczynia, 6) kompozytor opery „Ruslan i Ludmiła”, 7) imię męskie, 13) kancelaria, 15) kojarzą się z penatami, 16) wzajemne zwalczanie się, 18) protestancka świątynia, 20)

rzeka przekroczona przez Cezara, 21) bęben z kapeli janczarskiej, 23) część mikroskopu, 24) uzębiony wałek, 28) pierwiastek chemiczny.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem Redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 47”. Do rozlosowania: komplet książek.

Rozwiązanie krzyżówki nr. 41

**POZIOMO:** podstęp, wakacje, europ, Wrzos, awersja, tracz, Serce, straż, domino, Arkady, sztab, galion, oranie, amant, taras, sabat, zakątek, Tybet, astat, Radames, klangor. **PIONOWO:** prestidigitator, derka, topaz, podest, wersja, kawas, cesar, eksperymentator, chimera, enklawa, sosna, ratka, żabot, mikrus, natlok, rubid, Szlum, skala, batog.

# Rozmowy z czytelnikami

PAN JAN T. Z WARSZAWY

W odrzucaniu racji bytu Kościołów narodowych argumentuje Pan iście po laicku. Oto teza Pana: „Postępujące ujednoczenia cywilizacyjne wymagają większej jedności kościelnej niż dawniej”. Nazywamy takie rozumowanie laickim z dwóch powodów według dwóch znaczeń słowa „laicki”: a) niekościelny, daleki od religii — b) niewtajemniczony nie znający się na rzeczy.

Argument z „ujednoczeń cywilizacyjnych” nie ma nic wspólnego z religią i z duchem Ewangelii. Pismo św. milczy o cywilizacji, a przecież jedność kościelną „na początku i teraz i na wieki wieków” muszą chrześcijanie budować przede wszystkim i głównie na racjach biblijnych, na Ewangelii, na woli Chrystusa. Ni Chrystus, ni Apostołowie nie uczyli o potrzebie organizacyjnej, administracyjnej jedności chrześcijaństwa zbliżonej bodaj tylko do Organizacji Narodów Zjednoczonych na terenie laickim. Uczono tylko o potrzebie jedności wiary, jedności ducha religijnego wśród wszystkich chrześcijan i o to tylko stale zabiegano i do tego było niestety coraz dalej. Dlatego też od samego początku, aż po dziś dzień nie było i nie ma jednego centrum władzy w chrześcijaństwie, natomiast jest wielka troska o jedność ducha. Jeżeli w przyszłości dojdzie do stworzenia jednego ośrodka administracyjnego dla całego chrześcijaństwa, będzie to rezultat zabiegów wyłącznie ludzkich, laickich, pozachrześcijańskich, co wcale nie znaczy, że niewłaściwych czy wręcz złych. Po prostu — religijnie obojętnych.

Argument z „ujednoczeń cywilizacyjnych” grzeszy też niezajomością rzeczy, słabą orientacją w życiu współczesnym. Nie można odmówić wysokiego stopnia „ujednoczeń cywilizacyjnych” takim krajom jak Anglia, Francja, Belgia, Kanada lub Czechosłowacja. Rozwinięty jest u nich nie tylko system „masowych środków przekazu” (prasa, radio, telewizja, telefon, telegraf), ale również komunikacja kolejowa, samochodowa i lotnicza. Wszystko tam przemawia za ujednoczeniem, standaryzacją, zjednoczeniem, zniesieniem różnic lokalnych, ludowych i

narodowościowych. A przecież coraz częściej masowe środki przekazu donoszą o „separatystycznych”, czyli narodowościowych pretensjach Walijszczyków w Anglii, Bretończyków we Francji, Flamandów w Belgii lub Francuzów w Kanadzie. Wszystkie te grupy narodowościowe (narody) chcą posiadać niezależność lub autonomię przynajmniej taką, jaką niedawno zdobyli Słowacy w Czechosłowacji. Okazuje się, że „ujednoczenie cywilizacyjne” to jedna rzecz, a umiłowanie swobody i świadomość odrębności narodowej to rzecz druga — od tamtej niezależna.

Wniosek z tego, że w walce z ruchem unarodowienia Kościołów nie można się posługiwać argumentem z „ujednoczeń cywilizacyjnych”. Cywilizacja, technika, wysoki poziom życia, moda, obyczajowe zglajszachtowanie wcale nie musi pociągać za sobą zatarcia granic ludzkiej indywidualności. Chcemy być podobni do wszystkich ludzi na świecie, ale zarazem nie chcemy utonąć i zagubić się w szarej masie. I dlatego potrzebne są Kościoły narodowe. Potrzebne są tym bardziej, im bardziej i im głośniej mówi się o zjednoczeniu chrześcijaństwa. Pozdrawiamy.

PANI IZABELA  
Z WALBRZYCHA.

Kościół Kimbangistyczny powstał w Kongo Belg. (obecnie Kinszas) w 1920 r. i oficjalnie nazwał się „Kościółem Chrystusa na Ziemi”. Jego założycielem był murzyński prorok, Szymon Kimbangu trzymany przez Belgów w więzieniu przez 30 lat. W swojej nauce wiary przyjmuje on doktrynę o Trójcy Św., lecz Chrztu udziela nie wodą tylko poprzez nakładanie rąk w myśl słów św. Jana Chrzciciela: „Ja chrzczę was wodą, lecz przychodzi mocniejszy ode mnie... On was chrzczyć będzie Duchem Świętym i ogniem” (Łuk. 3,16). Przez pięćdziesiąt lat Kimbangiści nie praktykowali wcale Eucharystii. Dopiero w tym ro-

ku (6 i 11 kwietnia) celebrowali Liturgię eucharystyczną w obecności przedstawicieli zarówno Kościołów protestanckich, jak i Kościoła Rzymskokatolickiego. Od sierpnia 1969 roku Kościół Kimbangistyczny (liczący ok. 3 milionów członków) należy do Światowej Rady Kościołów. Na jego czele stoi Józef Diangienda, syn Szymona Kimbangu. Pozdrawiamy.

PAN MIECZYSLAW M.  
Z SULMIERZYC.

W Polsce dzisiejszej nie działa Kościół Ormiańsko-Katolicki. Powstał on w XVII w. na terenie ówczesnej Polski z Kościoła Ormian prawosławnych, gdy duchowny ormiański, Mikołaj Torosowicz (zm. 1681 r.), zdobył sakrę biskupią od łacinników wbrew woli swoich przełożonych, za co pap. Urban VIII mianował go metropolitą „Kościoła Ormiańsko-Katolickiego” w Polsce i Rumunii. Kościół ten istnieje poza granicami dzisiejszej Polski, liczy ok. 80 tysięcy wiernych i ma „patriarchę” rezydującego w Istanbule. Do Światowej Rady Kościołów nie należy. Za swoją „głowę” uznaje papieża i przyjmuje rzymskokatolicki katechizm. Posiada własną liturgię zbliżoną do obrządku (Ap. Jakuba) praktykowanego w Syrii. Wszystkie obrzędy odprawia w języku staroormiańskim.

Obok Kościoła Ormiańsko-Katolickiego istnieje Kościół Ormiański o charakterze monofizycznym liczący ponad 4 miliony wyznawców. Jego głową jest patriarcha, zwany Kataklikosem, rezydujący w Eczmiadynie (Armeńska SRR). Pozdrawiamy.

PAN JAN SOBIK  
Z BYTOMIA.

Pismo Św. nie jest podręcznikiem szkolnym, ani traktatem naukowym, więc nie ma

racji przeciwstawić mu osiągnięć historii, geologii, astronomii lub przyrodoznawstwa. Dlatego nie jest właściwie postawione pytanie: „Komu można w dzisiejszych czasach wierzyć, uczyć czy Biblii? Czym innym zajmują się uczeni a czym innym — Biblia. W sprawach naukowych należy wierzyć naukowcom, a w sprawach religijnych — Biblii.

Kościół Rzymskokatolicki nie jest „religią”, lecz „jednym z wielu wyznań chrześcijańskich”. Nie odpowiada prawdziwie Pana mniemanie, że Apostołowie i Matka Najśw. należeli do wyznania rzymskokatolickiego. W pierwszym wieku chrześcijaństwa takiego wyznania jeszcze nie było. Poczęło się ono formować tysiąc lat później. W pierwszym tysiącleciu chrześcijaństwa wyznaniem największym i najstarszym było prawosławie. Wyznawały je najstarsze Kościoły lokalne — w Jerozolimie, Antiochii, Smyrnie, Koryncie itd. Zakończenie formowania się prawosławia przypada na wiek IX (W 843 r. wprowadzono święto Ortodoksji, czyli Prawosławia).

Nie byłby jednak w XX wieku właściwy wniosek: „No to wszyscy przechodźmy na prawosławie!” Dlaczego? Dlatego, że każde wyznanie chrześcijańskie ma obok zasad wiary jeszcze odrębne oblicze narodowościowe, społeczne i kulturalne. Prawosławie rozwinęło się na glebie kultury grecko-wschodniej więc odpowiada duchowi ludzi wychowanych na tej kulturze. Polacy wychowywali się przez tysiąc lat na kulturze łacińskiej Zachodu więc religijność wierzących Polaków woli się opierać na kulturze zachodniej.

Wynika z tego, że sprawa „większej prawdziwości” jakiegokolwiek wyznania chrześcijańskiego jest bardzo skomplikowana i nie da się jej ująć w kilku zdaniach lub w krótkiej odpowiedzi: To wyznanie jest prawdziwe, a tamto-falszywe. Należy brać pod uwagę wiele racji. Pozdrawiamy.



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27-03-33. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 24-46-84, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 1,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i druk: Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 811. U-52.



Kilka tuzinów Napoleonów... W różnych typowych pozach, opisanych przez historyków i pamiętnikarzy. Jako małżonek cesarskiej córki Marii Luizy, rozparty w weselnym powozie, jako wódz na biwaku, jako żądny bitewnej chwały młodzutki porucznik artylerii. W każdym przypadku jedno pozostaje takie same: międzynarodowo unormowana wysokość figurki – 33 milimetry.

# HISTORIA W SKALI 1:50

**N**apoleon należy do ulubionych bohaterów wielkiego świata małych figurek. Wielkiego, ponieważ obejmuje on zbiory hobbystów nie tylko z Europy, ale także innych kontynentów. Zbieracze figurek tworzą jakby własną, odrębną wspólnotę ludzi, związanych ze sobą pasją gromadzenia postaci historycznych w skali 1:50, wykonywanych zwykle ze stopu cyny, ołowiu, antymonu i srebra. Są to nie tylko całe, wielotyśne armie, złożone z żołnie-



W orszaku weselnym Napoleona I i Marii Luizy za powozem jada konno marszałkowie Murat i książę Józef Poniatowski oraz szefowie ich sztabów.



Rycerz w paradnym stroju turniejowym (wiek XII).

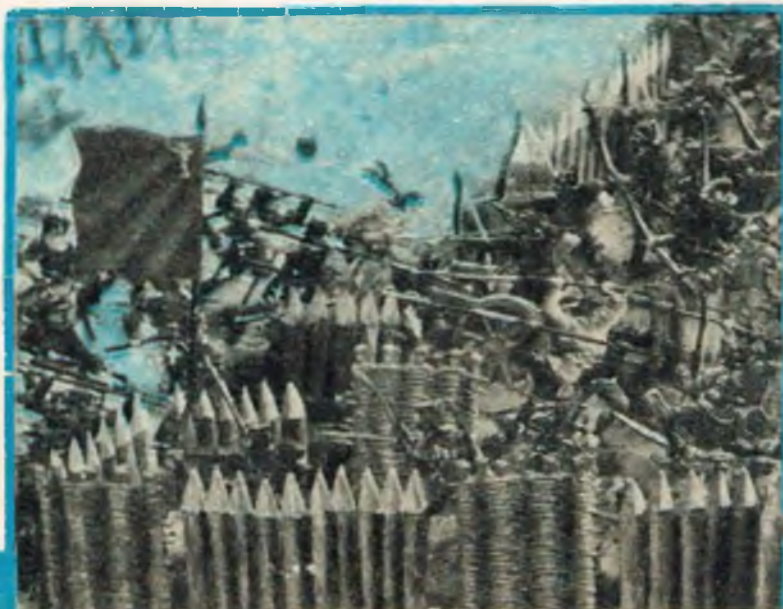
rzy różnych formacji i broni, ale także posłaci uczestników rodzajowych scen z różnych epok. Obowiązuje przestrzeganie zasad ścisłej zgodności wyglądu zewnętrznego figurek z dokładną opracowaną naukową dokumentacją, obejmującą m. in. rysunek, i kolorystykę historycznych kostiumów.

Wspólnota miłośników małych figurek obejmuje szereg krajów, ma własną giełdę, notuje najwybitniejsze osiągnięcia kolekcjonerskie i posiada swoistą sieć informacyjną, ułatwiającą wymianę i udostępniającą wiadomości o nowych technicznych metodach produkcji obrazów „historii w skali 1:50”. Zamitowani zbieracze tworzą stowarzyszenia, działające obecnie w Austrii, Holandii i Szwajcarii.

Francuskiemu „Towarzystwu Kolekcjonerów Figurek” państwo przyznało nawet status instytucji użyteczności publicznej.

Szwajcarskie czasopismo „Figurina Helvetica” cieszy się opinią znanego na całym świecie prasowego organu fachowego. Notuje ono nowe edycje, proponuje zbiory do wymiany, informuje wreszcie o sytuacji na rynku międzynarodowym. Rynek ten nie tylko już istnieje, ale się nawet wciąż rozszerza. Wymiana między zbieraczami dokonywana jest bowiem od Kapsztadtu po Oslo i od Tokio do Montrealu. Działają specjalistyczne instytucje i biura projektowe. Zakłady i domy handlowe, jak chociażby słynny Mignot w Paryżu, zatrudniają wielu malarzy, grawerów i odlewników, którzy codziennie wypuszczają tysiące nowych serii małych figurek.

Pod Murten rozgorzała bitwa... Knechci szwajcarscy starli się z burgundzkim rycerstwem.



Zachodnioeuropejskim producentom urasta ostatnio nowy groźny konkurent – Japonia, która zwiększa wyraźnie zakres swoich zainteresowań, opracowując zresztą nie tylko tematy z własnej historii, ale sięgając po nie również do dziejów Europy czy Ameryki.

Do czołowych kolekcjonerów należy Szwajcar inżynier Curt F. Kollbrunner. W jego obszernym wiejskim domu na przedmieściu Zurychu 12 wielkich szaf mieści sobie 180 tys. figurek. 6 gablot, rozstawionych w bibliotece daje – poprzez małe dźwony – w wielkim skrócie pojęcie o bogactwie skarbów, zgromadzonych przez 64-letniego eksperta od spraw statyki budowlanej, któremu jego hobby zjednało sławę wśród miłośników małych figurek: Odysseusz płylnie do Itaki; egipskie i syryjskie armie, wyposażone w słonie, nacierają na siebie; francuski król, Ludwik XIV wyrusza ze swym dworem na łowy.

Zbiór Kollbrunnera to jakby przekrój przez historię i legendę. Pracę nad nimi zaczął on jeszcze jako

młodzutki uczeń. Później przez lata doskonalił i rozszerzał swoją sztukę, tworząc całe panoramy, opracowując w najdrobniejszych szczegółach obrazy bitew, parad i pochodów.

Za największe swoje osiągnięcie uważa jednak szwajcarski zbieracz stworzenie miniaturowego plastycznego obrazu bitwy pod Murten w r. 1476 między Szwajcarami i wojskami burgundzkimi. Po 4 latach iście benedyktyńskich pracy Kollbrunner zaprojektował na podstawie dokładnych studiów ok. 300 pojedynczych figurek, zrekonstruował precyzyjnie krój i kolor mundurów, rodzaj uzbrojenia, formę namiotów, budowę szańców i nawet wygląd terenu, na którym bój się rozegrał: każde drzewo, każdy dom, każdy okop i każdy sztandar znalazły się na właściwym, historycznie ustalonym miejscu. Stosując proporcje 1:10, Kollbrunner rozstawił swoje armie: 3 tys. cynowych Szwajcarów przeciwko 3,5 tys. cynowych Burgundów. Opis całej tej operacji i barwną jej dokumentację zawarł w książce „Murten 26 czerwca 1476”, która mimo swej wysokiej ceny, stała się w ubiegłym roku wielkim bestsellerem na rynku wydawniczym.

Pozornie opisane powyżej hobby może ktoś uważać za rzecz zgoła błąhą i niewinną. Niemniej podkreślić warto, że wiąże się ona bezpośrednio z zamitowaniem do historii, z kultem pięknych tradycji, utrwalo-nych i u nas w Polsce pod hasłem „Broń i Barwa” – z pamięcią o mundurze, broni i czynach narodowego wojska.

W małych figurkach można bowiem zakląć wielką historię, która nie powinna przecieć ani na chwilę przestać nam towarzyszyć w naszym dzisiejszym codziennym życiu i pracy.

T. ROT.